

POLSKA WIEŚNIA

Rok 2. Nr 2. (37)
Niedziela, dnia 13 stycznia 1946 r.

« La Pologne Fidèle »

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

Adres :

Redakcja —
Administracja
263 bis, rue St. Honoré
PARIS (1)

Tel.: Opé. 37-69

PRENUMERATA

Miesięcznie : 15 frs
Kwartalnie : 45 frs
C-c. chèques postaux:
Paris 4955 03

Cena w sprzedaży
pojedynczego egz. 4 fr.
Prix :

ŚWIATŁA EUROPY

Odczyt wybitnego pisarza i publicysty, jakim jest naczelny redaktor „Nineteenth Century and After” F. A. Voigt, jest zawsze wydarzeniem wzbudzającym duże zainteresowanie w szerokich kręgach mieszkańców Londynu. Ostatni jego odczyt p. t. „Światła Europy” dowiódł, że zainteresowanie to było całkowicie usprawiedliwione, bowiem Voigt dał swym słuchaczom prawdziwą ucztę, po mistrzowski przedstawiając kryzys współczesnej Europy, z kończąc natchnionym aktem wiary w odrodzenie jej moralnej i cywilizacyjnej wielkości.

Europa — powiedział na wstępie Voigt — to pewien odrębny sposób życia, pewna cywilizacja, mające swe źródła w Jerozolimie, Atenach i Rzymie, cywilizacja grecko-rzymsko-chrześcijańska. Podstawowymi zasadami europejskiego sposobu życia jest: prawo miłości (pierwiastek chrześcijański) i miłość prawa (pierwiastek grecko-rzymski). Rządy prawa — to nie rządy „ukazu”, dobrowolnego rozporządzenia, które wynika z widzimisię przypadkowego władcy.

Na czym w praktyce polega europejski sposób życia? Jest to trudne do określenia, ale wystarczyłoby przekroczyć naprzykład granicę Polski na wschodzie, przejść przez parę kilometrów ziemi niemieckiej i zasięki druciane, aby w jednej chwili zrozumieć, co to jest cywilizacja europejska i europejski sposób życia. Rosja nie jest Europą, zwłaszcza od czasów rewolucji. Do rewolucji Rosja starała się być częścią Europy, ale zewnętrzna powłoka europejska została zmieciona przez bolszewizm, gdy władcy Kremla dobrowolnie uznali swój system za azjatycki, nawiązując więcej do Dżingis Chana, niż do Piotra Wielkiego. Od rewolucji Europa i Rosja nie mają wspólnego języka, a nawet te same słowa posiadają dla owych światów odmienne znaczenia. Mielibyśmy sposobność przekonać się o tym w stosunku do słowa „demokracja”.

Jaka jest granica Europy? Granica ta biegnie wschodnimi skrajami Finlandii, państw Bałtyckich, Polski i Rumunii, poprzez Morze Czarne ku Cieśninom Dardaneelskim i Bosforowi. Jednakże w wyniku tej wojny granica ta, znacząca zasięg Renesansu i Reformacji, Humanizmu i Oświecenia, pod wieloma względami najważniejsza granica na świecie, została sztucznie przesunięta ku zachodowi i przebiega w poprzek obszaru europejskiego. Światła cywilizacji europejskiej, przyćmiono na całym niemal kontynencie, zagasły na terytoriach okupowanych przez Rosję.

Europa i Rosja — to dwa światy. Nie robiąc w tej chwili próby wartościowania, trzeba powiedzieć, że są to dwa światy różne, przeciwstawne, które mogą ze sobą współżyć w rozgraniczeniu, mogą na siebie oddziaływać, ale nigdy się nie pomieszają i nie połączą ze sobą. Widzimy to najlepiej na terenie państw bałtyckich, które były częścią Imperium Rosyjskiego do końca niemal pierwszej woj-

ny światowej, rozwijając swobodnie swoje odrębności narodowe. Widzimy to samo na części Polski, która swego czasu była pod rządami carów. Od chwili zbrojnej okupacji i włączenia ziem nadbałtyckich siłą do Związku Sowieckiego, ludność tych kresowych republik europejskich, tak słabych w porównaniu z ogromem Rosji, nie wyraziła żadnej chęci zlania się, czy podporządkowania cywilizacji rosyjskiej. Wprost przeciwnie. Sowietyzacja tych krajów napotkała na zdecydowany opór. Dlatego też władze sowieckie postanowiły przez deportację zmusić Bałtów do współżycia z obywatelami sowieckimi w tych samych obowiązkach pracy przymusowej. Cywilizację europejską można zniszczyć siłą przez zniszczenie reprezentującego ją człowieka, ale niema do tego przykładu dobrowolnego mieszania się, spontanicznej syntezy obu cywilizacji.

Europa — to nie tylko rządy i poszanowanie prawa, ale i poczucie ciągłości prawnej, której dowody dała naprzykład Polska, uznając ciągłość bytu państwowego pomimo zaboru, respektowanie u-

staw z przed kilku pokoleń, czasem nawet wbrew swym doraźnym interesom materialnym. Przykładem tej ciągłości prawnej jest traktat wersalski, nawiązujący do Kongresu Wiedeńskiego, będący wynikiem rokowań i narad między Aliantami. Obecne układy międzynarodowe, Teheran, Jafta czy Poczdam, są jednostronnym narzuceniem pewnych „ukazów”, nie tylko wrogom, ale i własnym sojusznikom. Deklaracja, wydana w Poczdamie, jest typowym przykładem azjatyckiej koncepcji prawa, sprzecznego z poczuciem prawnym narad europejskich. Traktat wersalski stworzył pewien system prawny ochrony mniejszości narodowej. Dyktat jaftański, czy poczdamski przyniósł rugi i prześladowanie mniejszości, dając początek typowo azjatyckiej, koczowniczej wędrowce ludów z jednego krańca Europy na drugi.

Cywilizacja europejska przeszła ostatnio dwa wielkie kryzysy. Pierwszym był bunt wewnątrz własnej społeczności, bunt narodo-socjalistycznych Niemiec przeciwko wspólnocie europejskiej i reprezentowanym przez nią zasa-

dom; osłabił on wiązania naszej cywilizacji. Następnie przyszła erupcja Azji w postaci najazdu rosyjskiego, wykorzystującego szczyrbę, wywołaną przez rewoltę hitlerowską. Bunt Niemiec był zdradą Europy, najazd rosyjski — napaścią zewnętrzną.

Ludzie, którzy pragną upraszczać mapę Europy, czy przemalować ją na jeden kolor, nie rozumieją, że — przy jedności cywilizacyjnej — bogactwo różnic politycznych i gospodarczych jest istotną cechą Europy, kolebki najwyższej cywilizacji, jaką stworzył człowiek.

Cywilizacja, której światłami są poszanowanie prawa, respekt dla człowieka i dążenie do prawdy, jest poważnie zagrożona. Ale światła Europy, chociaż przyćmione, nie mogą zagasnąć zupełnie. Jeżeli zajdzie tego potrzeba, mogą zejść do podziemi, a nawet wówczas zdolne są do rozpalenia pożaru światowego.

„Wierzę — oświadczył F. A. Voigt, — że przyszłość Wielkiej Brytanii jest z Europą, bo jest ona z Europy”.

M.K. Dziewanowski.

TRUDNOŚCI I PRZEŚLADOWANIA

Na drodze nowych zasad religijnych i społecznych stanęły liczne i wielkie trudności. Jedne z nich wynikały z natury ludzkiej poszczególnych jednostek, drugie z ułtartych wiekami przesądów, teoryj praw i organizacji społecznych. Najważniejszą z pierwszej grupy, która przetrwa prawdopodobnie do końca z istnieniem człowieka, jest egoizm. Jest to wyrodzona,

presądna i zepsuta miłość własna, która dąży do zagarnięcia zupełnie wszystkich dóbr i władzy dla siebie. Egoizm jest najwstrętniejszym pasorzytem życia społecznego. Jedną ze wstrętnych swych maciek, Pychę, sięga aż ku niebu, by zdeponować wszelką władzę legalną, nawet boską, i samemu zasiąść na tronie wszechświata. Ogranicznością swego rozumu czyli

głupotą, chce wszystkich i wszystko rzucić pod swe stopy i wgnieść w ramy bez ducha myśli i inicjatywy. Drugą natomiast maczką, Zachłannością, jak korzeniami wżera się w żywe ciało organizmu społecznego, by wysać z niego wszystkie korzyści i przywileje. Wszystko jedno czy wcieli się on w jednostkę czy w państwo, wszystko jedno czy będzie on zerował w rodzinie, w państwie czy w stosunkach międzypaństwowych, wszystko jedno czy będzie on drapał się w nauczyciela moralności, obrońcę uciśnionych lub wojownika o wolność narodów — wszędzie i zawsze dążył będzie do zupełnego opanowania drugiego człowieka, poddania go swej władzy i służbie. Obce mu są ideały poświęcenia i wyrzeczenia się czegokolwiek na rzecz bliźniego.

Środki jego działania są podobnie nieludzkie i ohydne a więc: wyzysk, podstęp, kłamstwo i oszustwo, a nawet brutalna siła i zabójstwo. Jest on tym niebezpieczniejszy, że jest zaraźliwy i mikrobia jego gnieździ się w każdym z nas.

Narosłe wiekami fałszywe zasady i zwyczaje, krzywdzące instytucje społeczne, ustanowione i popierające kastę nierobów starożytnego świata zatarasowały murem złej woli drogę nowym reformom społecznym. Nie można się więc dziwić, że rewolucyjne zasady społeczne Kościoła znalazły się od pierwszej chwili w ostrym ogniu sprzeciwów i prześladowań, które z przerwami trwają po dziś dzień.

JAN KASPROWICZ.

BŁOGOSŁAWIENI

*Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynię z serca pieśń rozpaczny głucha,
Który wśród nocy nieprzebytej cieni,
Nie tracą wiary w blask rannych promieni.
Błogosławieni!*

*Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,
Gdzie razem z chwałą króluje zwycięstwo —
Bez twardych kajdan i bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni...
Ten raj się tylko dla silnych zieleni —
Błogosławieni!...*

*Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprzątałi z ich ziaren owoce;
I wśród zmarłychchwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
Będą wołali duchem podniesieni:
Za ojców sprawą świat się nam rumieni —
Błogosławieni!*

DOBRA NOWINA

EWANGELIA NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH
zapisana u. św. Łukasza w rozdz. 2, w 42 — 52.

Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się Rodzice Jego do Jeruzolimy na zwykły obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wiedzieli Rodzice Jego. W mniemaniu, że idzie On z gromadą, odbyli dzień drogi, i poszukiwać Go zaczęli pomiędzy krewnymi i znajomymi. Ale nie znalazłszy, wrócili do Jeruzolimy i szukali Go. I stało się, że dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przystępując się im i zadając im pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami. A ujrawszy Go, zdumiewali się. Matka zaś Jego rzekła doń: Synu, czemuś nam tak uczynił? — Oto Ojciec Twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie. A On im odrzekł: Czemuż to szukaliście mnie? Nie wiedzieliście, że potrzeba, abym brał udział w sprawach Ojca Mego? Ale oni nie zrozumieli odpowiedzi, którą im dał. Wrócili się tedy z nimi, i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny. A Matka Jego przechowywała w swem sercu wszystkie te zdarzenia. Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach i w łasce, u Boga i u ludzi.

Wiarogodnych wiadomości o życiu Pana Jezusa w domu rodzicielskim w Nazarecie posiadamy bardzo mało. Św. Łukasz opisuje nam z tego okresu życia Zbawiciela jedynie pobyt jego na świętąch wiekocnych w Jeruzolimie; a potem streszcza w jednym zdaniu długie 30 lat ukrytego życia Chrystusa Pana mówiąc, że był posłuszny swym rodzicom i że „wzrastał u Boga i u ludzi”.

w mądrości i w latach i w łasce u

Prawdą jest niezbita, że Pan Jezus, którego św. Jan ewangelista nazywa „życiem i światłością” jako Bóg posiadał zawsze pełnię wszelkiej wiedzy i doskonałości. W tym względzie nie można mówić, o jakimś postępie przez kształcenie się, wychowanie i spełnianie dobrych uczynków. Jako człowiek po siadał od pierwszej chwili także całą tę wiedzę i pełnię łask, które posiadać był winien, Odkupiciel świata. Lecz równocześnie chciał Chrystus Pan być człowiekiem, tak jak my; i tak, jak każdy człowiek z wiekiem nabywa pod wpływem zetknięcia się ze światem coraz to szerszą wiedzę, tak i Pan Jezus „wzrastał w mądrości” nabywając coraz to głębszą wiedzę doświadczalną: w sposób ludzki poznawał to, o czym już przez wiedzę własną doskonale wiedział. A współczesni Mu ludzie nie znając narażenie Boskiego pochodzenia Jego, patrzyli na Niego jak na innych ludzi, zaś Pan Jezus podawał się pokornie takiemu sądowi. Stąd chcieliśmy wiedzieć, jakie było wychowanie i wykształcenie, które odebrał Pan Jezus w swych latach młodzieńczych, i jaki wpływ wywarło na Niego.

W przeciwstawieniu do św. Jana Chrzciela, który wzrastał w samotności na pustyni i rozwijał się pod promieniami łaski Bożej bez wszelkiego pośrednictwa ludzkiego, żył Pan Jezus od pierwszej chwili swego ludzkiego istnienia w społeczności, w rodzinie, w ko-

le krewnych, znajomych i współobywateli swoich. Kiedy — także w towarzystwie licznej gromady — udał się na święta wiekocne do Jeruzolimy, zatrzymał się wśród uczonych w Piśmie.

Chętnie słuchał ich wywodów i zadawał im pytania, świadcząc o Jego jasnym rozumie. Więc i w Nazarecie uczęszczał pilnie do szkół. Był uczonym w Piśmie, jak to później w życiu publicznym Chrystusa stwierdzić musieli nawet wrogowie Jego — znał je głębiej i lepiej niż inni doktorowie.

Mówił językiem swych ziomek, po aramejsku. Lecz umiał wyrazić się także po hebrajski i po grecku.

Tak, jak św. Józef, był cieślą i pracował w tym rzemiośle — podobnie jak niektórzy inni sławni uczeni, którzy w ten sposób chcieli zarabiać na życie, aby móc naukę swą podawać uczniom bezpłatnie.

Żył wśród rolników i rybaków; znał pracę w winnicy. Obrazy swe i przypowieści zapożyczył później, w swych ślicznych naukach i kazaniach, właśnie z tego tu znanego codziennego życia.

A widok pokornego, pracowitego i pobożnego ojca przybranego, św. Józefa — widok codzienny Najsw. Matki Swojej, pełnej słodyczy, dobrej i troskliwej, czyż przeszedł bez śladu i nie wycisnął swego piętna na ludzkiej naturze Pana Jezusa — oczywiście tylko w tym znaczeniu, jak to wyżej powiedzieliśmy.

Niech rodzice katolicy zaglądają jak najczęściej do domku św. Rodziny w Nazarecie: aby w dzisiejszych czasach, kiedy dzieci ich uczą się i wychowują często na przykładach wręcz pogańskich, ująć wychowanie w jasny program, któryby wypływał z przykazań Bożych, z miłości ojczyzny i rozumnej a prawdziwej miłości ich dzieci.

Ks. J. S.

PAWEŁ JANECKI.

Ludzie w kościele

Rytuał rzymsko-katolicki jest uniwersalny, przeciwnicy nawet twierdzą, że zuniformizowany. O tej samej godzinie w takiej samej barwie ornatu w setkach tysięcy kościołów ksiądz wymawia te same łacińskie słowa, z tym samym przepisaniem gestem. A jednak trzeba żyć w różnych krajach, aby ocenić, jak wielka jest różnorodność w tej jednolitości obrządku. Nie drugorzędna różnorodność tego czy innego obyczaju, występująca gdzieś w samym obrzędzie. Głęboka różnorodność zachowania się ludzi.

Religia jest tym, co człowiek wierzący ma w sobie najgłębszego. Tym ludzi na ulicy miasta zachowuje się mniej więcej tak samo w Paryżu, Londynie, Warszawie. Tym w kościele zachowuje się w każdym z tych miast zgoła inaczej.

Zapewne, siedzi, stoi, klęka w tych samych momentach, ale jest inny. Jeden to z rzadkich momentów, gdy można zauważyć psychikę zbiorową narodu.

We Francji np. wynajmuje się, za śmiesznie małą zresztą cenę, krzesło. To jest moje miejsce w obliczu Boga. Ośrodkiem mszy francuskiej jest „Credo”. Wszyscy wstają i cały Kościół, ludzie prości i intelektualni, robotnicy i tłuści „bourgeois” śpiewają chórem po łacinie, kończąc przeciągłe i z przejęciem „Et vitam venturi saeculi”. Francuz modli się bowiem głową — jest jedynym autentycznym racjonalistą świata, pochodzi z plemienia Descartes'a. Czyż Francja nie jest tworem rozumu politycznego, a nie rasy lub geografii? Francuz nie lubi nastroju tajemnicy w religii — w mistyce obawia

Komunikaty Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

1. Dnia 6 stycznia 1946 r. Zakład św. Kazimierza w Paryżu obchodził stulecie swego istnienia. Nabożeństwo dziękczynne odprawił w asyście licznej gromady polskiego z Paryża i okolicy, w kaplicy Zakładu, były Rektor Misji, Ks. Szymbor W. Kazanie okolicznościowe wygłosił Ks. Rektor Cegielka. W nabożeństwie jak i w akademii popołudniowej, urządzonej z okazji stulecia Zakładu, wzięli udział liczni przedstawiciele Polonii paryskiej i kół francuskich z Paryża. Zakład św. Kazimierza w Paryżu prowadzi od szeregu lat Przełożona, Matka Colonna — Walewska.

2. Polska Misja Katolicka jest w posiadaniu listy Polaków deportowanych, zmarłych w obozie koncentracyjnym w Neuengamme od 17. grudnia 1944 do 1-go stycznia 1945 r. Lista ta jest wyłożona do wglądu dla zainteresowanych w Sekretariacie Misji.

3. We wtorek, dnia 8-go stycznia b. r., odbyła się w Rouvroy (Pas de Calais) konferencja dekanalna księży polskich z północnej Francji. Na konferencję przybył także z Paryża Ks. Rektor Cegielka. Duchowieństwo polskie z Północnej Francji omawiało na konferencji aktualne sprawy, dotyczące duszpasterstwa polskiego we Francji. Dziekanem polskiego dekanatu Północnej Francji jest ks. Szewczyk Antoni.

4. Caritas. Sekcja Dobroczyńności przy Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, zaopatrzyła w odzież w

czasie od 25 września 45 do 31-go grudnia 1945 — 647 osób (ogółem 1467). Wydano: Płaszczów — 303 (ogółem 778), ubrań męskich 12 (ogółem 245), kompletów garderoby damskiej — 336 (ogółem 522), bielizny — 347 par (ogółem 941), pończoch — 55 par (ogółem 285), trzewików 275 par (ogółem 599), czapek 88 (ogółem 151), ubrań dla dzieci 155 (ogółem 210), swetrów 284 (ogółem 554). Nadto rozdał Caritas w okresie gwiazdkowym — 986 paczek żywnościowych, w tym 320 paczek po 1 kg., 446 paczek po 2 kg. 220 paczek po 3 kg.

5. Na cele duszpastersko-charytatywne złożyli:

a) Obóz wartowników polskich w Reims (Ks. kap. Kowalski — 18.400 fr. b) obóz wartowników polskich „Chicago” w Verdun — 5.000 fr. c) obóz wartowników polskich w Laon (Ks. kap. Majchrzak) 2.100 fr. d) obóz wartowników polskich „Brooklyn” (p. Babiński) — 200 fr. e) obóz wartowników polskich „Brooklyn” (p. Gałgan Stefan) — 300 fr. f) obóz wartowników polskich „Brooklyn” (p. Mikołajczyk) — 200 fr. g) p. por. Kibisz od obozu szkolnego w Romilly — 30.948 fr. h) obóz wartowników polskich w Dijon (Ks. kap. Grzesiak) — 2.905 fr. i) p. Młodyszewski — Paryż — 1.000 fr. j) p. Chudzińska Jadwiga — Paryż — 500.

N. B. — Ofiary zebrane na cele „Tygodnika Miłosierdzia Chrześcijańskiego” zostaną ogłoszone w następujących numerach.

ŚPIEWNIK KOLENDOWY

do nabycia

Zamówienia przyjmuje Biblioteka Związku Polskich Chórów Kościelnych we Francji: 263-bis, rue St-Honoré. — PARIS (1e).

się mistyfikacji. Nie mówi „amen” jak wszyscy inni chrześcijanie, mówi „ainsi soit-il”. Ale równocześnie jest bardzo rzymski. Kult przodków, tak istotny dla Rzymu, ma we Francji szerszy nawet zasięg niż chrześcijaństwo. Dzień Wszystkich Świętych jest jednym z najbardziej uroczystych w roku, kościoły są pełniejsze niż na Wielkanoc. Msze zaduszne zamawiają nawet zdecydowani agnostycy i bezbożne mieszczaństwo.

Poprzez racjonalizm przebiega też czasem śródziemnomorska, dziecinna wyobraźnia. W katedrze w przemysłowym Clermont-Ferrand, skąd niegdyś wyruszyła wyprawa Krzyżowa, prezbiterium oddzielone jest od naw bocznych wielkimi ekranami, zalepionymi setkami małych fotografii; ogromna ich większość przed paru laty przedstawiała młodych ludzi w mundurach: to matki, żony i ukołowane przylepiały podobizny, aby Notre Dame nie zapomniała nimi się opiekować. Ale racjonalizm dominuje. Kazanie francuskie to przede wszystkim zbiór argumentów rozumowych, częstokroć bez żdźbła pietyzmu.

Jakież to kontrast z polskim kazaniem, górującym w nutach uczuciowych, z polską modlitwą, najczęściej rzewną, sentymentalną! Jakież kontrast tłuemu „epiciers” i „bonnes femmes”, śpiewającego „et in Spiritum Sanctum qui ex Patre Filioque procedit”, z tłumem w kościele węgierskim, gdzie bosy mnich stoi przed obwotowanym ołtarzem, do mszy służą oficerowie przy szablach, w pierwszych rzędach siedzą śliczne panie, szczerze rozmodlone, a dalej hierarchicznie uszeregowany tłum — wszystko bardzo ładne ale bardzo ośmnastowieczne.

A niemieckie, twarde kazanie gdzie wciąż powtarzają się słowa „deine Pflicht”, „du musst” i obrazy piekieł. Największa cnota Niemców, która daje im tyle siły

i tak często stoi na usługach złego, to ich sumiennosc. Jakże sumiennie odmawia niemiecki ksiądz każdą przepisaną modlitwę, w przeciwnieństwie do pełnej poloty, ale i niedbałości modlitwy kapłana włoskiego. Hiszpan znowu chwilami modli się tak, jak gdyby chciał sobie samemu coś złego zrobić.

Niemiec nie wynajmuje krzesła w kościele. W masywnej ławce każdy stara się mieć swoje stałe miejsce, z emaliowaną tabliczką z nazwiskiem. Francuz stawia swoje krzesło gdzie ma ochotę. Niemiec siada w równym szeregu za białą tabliczką. Polak ani nie wynajmuje krzesła, ani nie ma swojego numeru. Nie lubi organizacji zewnętrznej. Udaje, że siada lub staje byle gdzie, a w gruncie rzeczy przychodzi stale na to samo miejsce i czuje się dotknięty, gdy mu je kto zajmie, bo przecież powinien każdy wiedzieć, że on tu siedzi.

Anglik w kościele jest zupełnie inny niż na ulicy. W kruchcie przedstawia swoją pozorną niedbałość, tę nanszalancję, która na cudzoziemcach robi wrażenie buty. Podczas gdy Francuz w kościele siedzi jak na odczycie, zamysłony, w pozie bylejakiej (bo nanszalancja Francuzów nie jest świadoma jak angielska, jest wrodzona i naturalna), to Anglik siedzi jak grzeczne dziecko w szkole, jest on chyba najbliższy ewangelicznego ideału „byście byli jako dzieci”. W sposobie klękania, składania rąk ujawnia się cała uczciwość i młodzieńczość, prostota i brak autoanalizy angielskiego „człowieka z ulicy”.

I rzecz niespodziewana: kazanie angielskie bardziej przypomina polskie niż francuskie, jest więcej obrzędowe niż wykładowe, więcej uczuciowe niż spekulacyjne. Tomasz More był — mimo wszystko — bliższy Skargi, aniżeli Fenelona.

SZLAKIEM NOSTALGII

Na drodze krzyżowej narodu żyjemy przede wszystkim przeszłością.

Z niej, z tej przeszłości bezpośredniej przez nas przeżytej, dotykającej, z przeszłości stanowiącej niedawno osnowę naszego życia, jego treść i ramy, jego powab i polot, jego czar i umiłowanie — rodzi się dziś na obczyźnie nadzwyczajna czułość i kliwość, wypełniająca serca wszystkich.

Gdziekolwiek los rzucił naszych rodaków, w jakichkolwiek znaleźli się oni warunkach, ten sentyment objawia się w równym stopniu i równą ciążnie się nostalgią.

Tęsknimy do strzech słomianych i żorawi studziennych, do gniazd bocianich i żywicznych borów, do róż polnych i wierzb przydrożnych, do naszych rzek, jezior i strumieni, pól, łąk i gór, wsi, miast i miasteczek. Tęsknimy do wszystkiego co nasze i co w najskromniejszej nawet szacie wydaje się nam być najpiękniejsze w świecie i czego zaćmić nie mogą największe cuda zagranicznej egzotyki czy wspaniałości.

Z tej przeszłości bezpośredniej i z tej przekazanej nam przez praojców jakie często znaczonej krwią i poświęceniem, z tej przeszłości wychwytyjemy dzisiaj skwapliwie najdrobniejsze efekty, najmniejszą zapomnianą lub niedocenianą ongiś ziarenka. Nizamy dziś ze słodyczą te miniaturowe perłki w wielką kolję narodowego bogactwa. Snujemy złote nici umiłowania dla Kraju i sentymentu dla rasy, przedając je na wrzecionie nostalgii w przebogaty zarówno barwą jak i wartością kobierzec miłości Ojczyzny.

Ta czułość, kliwość i miłość wypełnia każdą żywą komórkę naszego mózgu i serca, wciska się w krew i żyły, wypędza rozpacz i

zwątpienie, balsam kojący i ożywczy w rany nasze wlewa, balsam dający moc wytrwania i wypełniający materialną pustkę naszego dnia na obczyźnie. Ta czułość i kliwość stawia nas w rzędzie ludzi nie umarłych, lecz zranych tylko. Stawia nas w rzędzie ludzi terażniejszości a przede wszystkim przyszłości.

Przeszłość Greków i Rzymian, starożytnych Persów czy Inkasów jest dziś tylko echem wielkości. Nie pozostało po niej nic więcej, ponad księgi uczone, ponad historię i wspomnienia. Krew jej krążyć przestała, serca jej nie biją, mózgi nie tworzą — wszystko jest echem bezdźwięcznym, zamarłym, martwym, w sumie — wspaniałym sarkofagiem przeszłości.

Ale nasza przeszłość nie jest zamknięta w grobowcu. Jest żywa! W pełni sił twórczych, sił niezamkniętych, w potęgę wielkości ducha odbija się dźwięcznym, melodyjnym, słonecznym echem w naszych sercach. Budzi w nich niepojętą pragnienia kroczenia świetlanymi drogami wyznaczonymi nam przez przeznaczenie i przez posłannictwo, drogami bitymi przez stulecia przez naszych praojców.

Krew nasza krąży, serca biją i mózgi pracują. Wszystkie objawy istotnego, pełnego siły życia rasy, dla której nie wybiła jeszcze godzina Południa, która nie osiągnęła może nawet jeszcze pełni wieku męskiego, której młodość i dynamizm osiągnie dopiero punkt kulminacyjny w przyszłości.

I słodzi nam krzyżową drogę nostalgii ta czuła miłość przeszłości, by kiedyś przez wyłamane bramy wkroczyć na skrwawioną arenę, z uwielbieniem dla wolnego Piękna i umiłowaniem wolnego Tworzywa.

Tadeusz TWARDOWSKI.

SOWIETY NADAL WROGIEM RELIGII

Jaki jest obecnie stosunek Sowietów do religii? Czy rozwiązanie Kominternu, wstrzymanie agitacji antyreligijnej, ograniczenie działalności organizacji ateistów oraz zamknięcie ich muzeów i wystaw w Rosji, a jednocześnie zezwolenie na otwarcie cerkwi, wznowienie działalności cerkwi prawosławnej czy to wszystko nie jest objawem całkowitej zmiany dotychczas wrogiego nastawienia Sowietów do religii?

Odpowiedzi na to pytanie daje oświadczenie naczelnej organizacji katolików amerykańskich. (National Catholic Welfare Conference of America).

Oświadczenie to, będące rezultatem dokładnych badań i obserwacji, przeprowadzonych w samej Rosji a w szczególności w Moskwie oraz w krajach okupowanych przez Rosję, stwierdza wyraźnie, że obecna oficjalna zmiana stosunku Sowietów do religii jest tylko pozorna i jest dyktowana względami wyłącznie taktycznymi i oportunistycznymi.

Zmiana ta jest głównie spowodowana najazdem armii niemieckiej na Rosję i obawą przed rezultatami, jakie mogła wywołać przez Hitlera „wojna krzyżowa przeciwko bolszewikom”.

Zmiana jest nie tylko pozorna, lecz i chwilowa. Rozwiązanie Kominternu było posunięciem podstępny, wydanym w obliczu groźnej inwazji niemieckiej. W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, gdy trzeba było odwołać się do patriotyzmu najszerzych warstw społeczeństwa rosyjskiego, rząd sowiecki widział się zmuszonym wstrzymać kampanię antyreligijną i zwrócić się z apelem o pomoc do duchowieństwa i wszystkich wiernych, aby stanęli w obronie zagrożonej ojczyzny.

Ponadto Sowietom chodziło wówczas o wywołanie życzliwego nastawienia i sympatii w opinii zagranicznej, a w szczególności w Ameryce, której pomoc zarówno w zakresie dostarczania sprzętu wojennego jak i w zakresie darów miała ogromne znaczenie dla Rosji.

W gruncie rzeczy sowieccy władcy Rosji nadal pozostali całkowicie wierni zasadom głoszonym przez Marksa i bezbożnictwu.

Dowodząc, że oficjalna zmiana stosunków Sowietów względem religii bynajmniej nie wskazuje na porzucenie idei bezbożnictwa, oświadczenie przytacza na dowód zupełny brak kapelanów w armii sowieckiej, propagowanie nadal Marksizmu wśród żołnierzy armii, czerwonej, przepisy i instrukcje podreżników komunistycznych będących nadal w użyciu, utrzymywanie w mocy licznych jeszcze zarządzeń krępujących działalność instytucji religijnych i wreszcie brak jakiegokolwiek oficjalnego oświadczenia ze strony Związku Sowieckiego o porzuceniu ideologii Marksa.

Ogłoszone zagranicą dane o ilości otwartych w Rosji kościołów są bałamutne, gdyż wliczają kościoły w krajach świeżo zaanektowanych przez Sowiety, na Litwie, w Estonii, Łotwie i Mołdawie oraz we wschodniej Polsce.

Faktem jest, że poza tymi terenami nie ma w Rosji otwartych kościołów ani protestanckich ani katolickich, w których możnaby publicznie odprawiać nabożeństwa, z wyjątkiem jednego kościoła katolickiego w Moskwie, należącego do Ambasady Francuskiej.

POLACY W INDIACH

Polacy w Indiach to ludność wschodnich województw deportowana w latach 1939 — 1940 przymusowo do Rosji i stamtąd do roku ewakuowana przez Persję. Pierwszy transport Polaków (300 dzieci - sierot) przybył do Bombaju dnia 12 kwietnia 1942 r.

Obecnie przebywa w Indiach 5.000 Polaków, którzy są rozmieszczeni w pięciu różnych ośrodkach. Największe Osiedle Polskie w Indiach Valivade Kolhapur położone około 400 km. na południe od Bombaju, zamieszkuje w tej chwili 4.000 Polaków w tym blisko 2.500 dzieci i młodzieży do lat 18, z czego 350 sierot. Opiekę duszpasterską w tym Osiedlu zapewnia Ks. Leopold Dallinger — lat 61 — kapłan Archidiecezji Lwowskiej; pomaga mu w pracy Ks. Jan Przybysz ze Zgromadzenia Księży Marianów.

2. W Osiedlu Balahadi — Jamnagar na półwyspie Kathiawar — około 800 km. na północ od Bombaju — mieszka 350 osób, w tym 300 dzieci do lat 15; są to przezważnie sieroty po poległych lub pomordowanych w czasie wojny oraz dzieci, które straciły swych rodziców w czasie deportacji do Rosji. Tym sierocińcem opiekuje się Ks. Franciszek Pluta, kapłan z diecezji Łuckiej, który jest kapłanem i komendantem Osiedla równocześnie.

3. W Obozie Przejściowym w Karachi przebywa w tej chwili 700 osób. Oboz ten jest w stadium likwidacji. Karachi oddalone jest od Bombaju w drodze powietrznej 1000 km.; niema jednak bezpośredniego dojazdu koleją, trzeba więc obieżdżać przez Delhi i Lahore; droga kolejowa wynosi około 2.500 km. Kapłanem tego Obozu Przejściowego jest Ks. Antoni Janowski — z Archidiecezji Lwowskiej.

4. W Ośrodku Zdrowia w Panchgani — 300 km. na południe od Bombaju — mieszka w tej chwili 150 osób. Są to osoby chore na gruźlicę, przebywające w tamtejszym Sanatorium oraz dzieci słabe i chorowite. Do tego ośrodka dojeżdża raz w miesiącu z Bombaju Ks. Kazimierz Bober, kapłan Archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej. W Panchgani jest kościół katolicki, (parafia składa się z 200 dusz poza Polakami), obsługiwany przez miejscowego kapłana — nie mówiącego jednak po polsku. W tymże Osiedlu przebywa także 30 dziewcząt polskich w szkole klasztornej Angielskiego Zgromadzenia Zakonnego.

5. W Bombaju mieszczą się wszystkie polskie władze i urzędy opiekujące się Polakami. Opiekę duszpasterską nad wszystkimi Polakami w Indiach wykonuje Rektorat Polskiej Misji Katolickiej w Bombaju, istnieje także Dyrekcja na Indie Służby Pomocy Katolickiej Polakom WRS-NCWC. W Bombaju mieszkają urzędnicy tych placówek oraz chorzy przebywający na leceniu w Szpitalu Polskim, który został ufundowany przez Katolików Amerykańskich z funduszy Służby Pomocy Katolickiej Polakom War Relief Services — National Catholic Welfare Conference. Razem z chorymi mieszka w Bombaju około 100 Polaków — katolików. Poza tym przebywa w Bombaju około 300 obywateli polskich wyznania mojżeszowego. Opiekę duszpasterską nad Polakami w Bombaju oraz nad chorymi w Szpitalu Polskim sprawuje Ks. Rektor Bober — Bobrowski; w czasie jego objazdów duszpasterskich do Osiedli, nabożeństwa w niedziele i święta dla Polaków w Kaplicy Szpitala Polskiego odprawia miejscowy kapłan Ks. Pereira.

Przy kaplicach zostały założone z funduszy Katolików Amerykańskich Świątlice — Domy Katolickie, które dały możność rozwoju organizacjom katolickim. We wszystkich Osiedlach istnieje Bractwo Żywego Różańca i Soda-

licje Mariańskie. Od czasu zorganizowania Domów Katolickich bardzo piękna działalność rozwija Akcja Katolicka grupująca w jednej organizacji kobiety i mężczyzn; ze względu na niewielką tylko ilość mężczyzn w Osiedlach nie można było stworzyć odrębnej organizacji Mężów Katolickich i dlatego tych kilku, którzy chcieli wziąć udział w pracach Akcji Katolickiej włączono do organizacji kobiecej. Dzieci i młodzież jest zorganizowana w Krucjacie Eucharystycznej, która swym wspaniałym duchem objęła większość dzieci w Osiedlach. Rycerze Krucjaty ponad lat 15 należą do Oddziału Starszych. Oddziały te nie tracąc nie z ducha Krucjaty pracują oddzielnie na wzór naszych Polskich Stowarzyszeń Młodzieży: KSMMLub KSMZ.

W każdym Osiedlu jest Polska Szkoła Powszechna. W Osiedlu Valivade Kolhapur, ze względu na wielką ilość dzieci, są cztery oddzielne szkoły powszechne, oraz jedno gimnazjum ogólnokształcące, jedno gimnazjum kupieckie, jedno liceum ogólnokształcące, jedno liceum pedagogiczne, jedna szkoła instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego, oraz kilka mniejszych szkół i kursów zawodowych. We wszystkich szkołach odbywa się nauka religii według programów wydanych przed wojną w Polsce. Ze względu na brak księży w szkołach powszechnych uczą świeckie nauczycielki religii. Sprawami szkolnymi opiekuje się delegatura Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; naukę religii we wszystkich szkołach wizytuje ks. Bober mianowany wizytatorem przez księdza prałata Reginka, wikariusza generalnego dla ludności cywilnej. On także przeprowadza kursa katechetyczne i konferencje z świeckimi nauczycielami religii, aby podnieść w ten sposób poziom nauczania.

Służba Pomocy Katolickiej Polakom, (WRS — NCWC) zaopatrzyła wszystkie szkoły polskie w Indiach w pomoce naukowe, a w Osiedlu Valivade Kolhapur ufundowała dla gimnazjum bogato wyposażony kompletny gabinet do nauk przyrodniczych, oraz warsztat do robót dla chłopców.

We wszystkich osiedlach istnieją szpitale zorganizowane i prowadzone przez delegaturę MP. i OS. Wypadki cięższe ze szpitali obozowych, które nie są dostatecznie wyposażone, przesyła się do Bombaju, do Szpitala Polskiego, ufundowanego przez katolików amerykańskich.

Ludność mieszkająca w osiedlach ma pomieszczenie w barakach (w Karachi w obozie przejściowym w namiotach) i otrzymuje albo wyżywienie ze wspólnej kuchni obozowej, albo skromny zasiłek na wyżywienie, który rodziny przygotowują we własnym zakresie. Czynione próby, aby ludność uchodziła mieszkającą w osiedlach zatrudnić, aby mogła sama zapracować na swe utrzymanie, napotykały na wielkie trudności natury technicznej. Rezultaty były minimalne; może też nie czyniono dość intensywnych starań w tym kierunku. Zapewnienie opieki materialnej należy do Delegatury MP

Życie w Polskich Osiedlach w Indiach rozwija się jak na małej parafii w Polsce; ze względu na liczne szkoły i zbyt liczne urzędy, osiedla polskie w Indiach przypominają swym charakterem małe miasteczko powiatowe. Komendant osiedla jest nawet nazywany „Starostą”. Brak jednak, gdy chodzi o stronę moralną, zorganizowanej opinii publicznej, która by słabsze charaktery niejednokrotnie chroniła od upadku. O urabianie tej zdrowej opinii publicznej staramy się przez nasze organizacje Akcji Katolickiej, w których ludność nasza się przygotowuje do budowy prawdziwie wolnej Polski, opartej na Chrystusowych zasadach.

EPOPEA ORŁA

Rankiem 14 października 1939 r. radiooperator jednej z brytyjskich stacji nadmorskich wsłuchiwał się w przytłumione sygnały, zamazane przez wycie w radioodbiorniku — jednak zdołał je wypisać na bloku, który leżał przed nim.

„...Domniemana pozycja... od o 630... na miejscu wyznaczonym dla Polskiej Marynarki Wojennej... Proszę o pozwolenie... nie mam map... Orzeł.”

Był to dziwny sygnał. Polska została podbita, i marynarka polska jako taka już nie istniała. Podpis? Jedna z polskich łodzi podwodnych nazywała się „Orzeł” i wiadomo było, że znajdowała się w porcie gdyńskim w chwili wybuchu wojny, lecz obecnie uważana była za zdobytą albo zatopioną. Zwrócono się o radę do wywiadu admiralicji. W godzinę później torpedowiec brytyjski udał się na Morze Północne i pomknął na wschód całą parą. Wieczorem o epopei „Orła” dowiedzieli się zdumieni oficerowie Królewskiej Marynarki w jednym z portów na wybrzeżu wschodnim.

Dnia 1 września polskie łodzie podwodne „Orzeł” i „Wilk” były przycumowane obok siebie w Gdyni. Niemieckie bombowce już działały nad Polską... Niemieckie kontrtorpedowce i łodzie podwodne patrolowały u wylotu Zatoki Gdańskiej. Niemiecki pancernik „Schleswig - Holstein” zbliżał się, by walić do bohaterkiej załogi Westerplatte. „Wilk” i „Orzeł” postanowiły wyostać się na pełne morze. Rozstały się tuż po wyjędzie z portu. Przez cztery dni „Orzeł” pozostawał zanurzony w Zatoce Gdańskiej. Niemieckie samoloty i okręty, patrolujące dniem i nocą, starały się go wysledzić. Pewnego dnia, gdy „Orzeł” wypłynął na płytkie wody, został gwałtownie zbombardowany przez „Luftwaffe”. Okręt podwodny uszedł. Zanurzył się głęboko, jego maszyny prawie nie wydawały dźwięku, i tak „Orzeł” przekradł się pod okrętami niemieckimi, patrolującymi u wylotu zatoki.

Następnej nocy „Orzeł” otrzymał sygnał z „Wilka” zawiadomieniem, że „Wilk” znajduje się w niebezpieczeństwie i że potrzebuje pomocy. Przeszono nadawać sygnał, zanim pozycja „Wilka” mogła być stwierdzona, lecz przez tydzień „Orzeł” krążył po niebezpiecznych wodach, szukając bliźniego okrętu.

Napróżno...

Niepokój, nędzne pożywienie, zła wentylacja i małe zapasy wody ujemnie wpływały na zdrowie wszystkich członków załogi. Dowódca ciężko zachorował, do tego stopnia, że ilekroć „Orzeł” wynurzał się na powierzchnię, trzeba go było sznurem wyciągać z wody. Wycieczki, tak by mógł skontrolować pozycję i ułożyć dalsze plany. Każdy z tych wysiłków dalej osłabiał jego siły. Trzynastego dnia nie był w stanie ruszyć ani ręką, ani nogą. Jego zastępca, komandor porucznik, Jan Grudziński, zdecydował, że kuracja na lądzie była ostatnią szansą uratowania życia jego przełożonego. Wobec tego postanowił udać się do neutralnego portu, do Tallina w Estonii. W dwa dni później „Orzeł” wpływał do portu i przybił do mola.

Dowódcę wyniesiono na brzeg na noszach. Lekarz estoński stwierdził, że jest szansa uratowania jego życia, lecz dodał, że rekonwalescencja będzie powolna. Grudziński postanowił przejąć dowództwo „Orła”. Zawiadomił władze, że przygotowuje się do odjazdu. Oficer portowy nie poszedł mu na rękę.

— Nie możecie narazie odpłynąć — powiedział. — Niemiecki statek handlowy jest pod parą i wkrótce odpływa. Musicie tu zostać dobie po odpłynięciu niemieckiego statku.

Polacy stali na pokładzie „Orła” i przyglądali się, jak niemiecki statek wypływa na morze w smudze piany, którą za sobą zostawiała jego śruba. Dokładnie w dobie później uzbrojeni strażnicy przymaszrowali do mola, przy którym

był zakotwiczony okręt podwodny. Oficer portowy wszedł na pokład i zwrócił się do Grudzińskiego:

— Muszę pana poinformować, że złamał pan prawo międzynarodowe, pozostając w porcie neutralnym przez czas dłuższy, niż jest to dozwolone okrętowi państwa, będącego w stanie wojny — oświadczył chłodno. — Proszę uważać, że i załoga pana i okręt pana są pod aresztem. Proszę mi wydać wszystkie mapy. Strażnicy usuną z okrętu całe uzbrojenie, zamki od dział będą zabrane, a torpedy wyciągnięte. Żałuję, ale takie jest prawo.

— Bardzo żałuję.

Grudziński gorąco protestował, twierdząc, że przekroczył czas dozwolony wskutek bezpośrednich instrukcji władz estońskich.

Oficer portowy pozostawał chłodny i obojętny. Strażnicy estońscy wkroczyli na pokład „Orła”. Mapy i ręczną broń zabrano, działa zdemontowano, ustawiono dźwigi do wyciągania torped.

Gdy długa robota wyciągania torped była w toku, Grudziński omówił sytuację ze swym pomocnikiem por. Piaseckim. Słońce już dawno zaszło i Estończycy pracowali w świetle reflektora ustawionego na dachu jednego z magazynów wzdłuż mola. Dwóch żołnierzy estońskich, z nastawionymi bagnetami, przechadzało się po pokładzie. Na brzegu, jeszcze jeden uzbrojony strażnik stał obok telefonu.

Piasecki łagodnie, tak by nie robić hałasu, osłabił liny dźwigu do wyciągania torped. Gdy wydobywano następną torpedę, liny się przerwały. Estończycy byli bezradni i prosili Polaków o naprawienie dźwigu. Jeszcze pięć torped pozostało w okręcie podwodnym. — Wśród tego zamieszania Grudziński nie próżnował. Piłą przeciął wszystkie liny (z wyjątkiem jednej), które przycumowywały „Orła” do mola. Siłą swych własnych maszyn okręt podwodny był w stanie przerwać tę ostatnią linę.

O godz. 2 w nocy Polacy przeszli do ataku. Dwóch uzbrojonych strażników na pokładzie zaskoczono z tyłu, rozbrojono i wrzucono przez wieżyczkę do środka łodzi podwodnej, gdzie ich związano i zakneblowano im usta. Piasecki wyskoczył na brzeg mając tylko nożyce do przecinania drutów. Szybko przeciął drut telefoniczny i kabel reflektora. W tej nagłej ciemności rzucił się na zdumione go strażnika. Obalił go, ale strażnik zdążył zawyć o pomoc.

Reflektory kontrtorpedowców oświetliły cały port, działa zagrzmiały, a tymczasem „Orzeł” odbił od przystani, zrywając kofek liny holowniczej, jakby to była marchewka. Na wpół zanurzony okręt przebił się przez grad kul z karabinów maszynowych. Doszedł już prawie do wylotu portu, gdy nagle gwałtowny wstrząs sprawił, iż cała załoga uderzyła o stalowe ścianki.

Łódź uderzyła o dno. Zbiorniki opróżniono. „Orzeł” podniósł się z lekka, przeczołgał się nad mielizną i zanurzył się w morzu, podczas gdy pociski wzbijały fontanny wody wślad za nim.

Przez całą noc Grudziński sterował na ślepo, nie wystawiając peryskopu i bez map. O świcie maszyny zatrzymano i „Orzeł” usiadł na dnie. Przez cały dzień załoga słyszała odgłosy i łomot okrętów szukających „Orła” i wybuchy bomb głębinowych. Wkrótce po zmierzchu hałas pościgu zaczął się zmniejszać, potem ustał zupełnie. O północy Grudziński opróżnił zbiorniki i ostrożnie wynurzył się. Morze było puste. Omówił on z załogą plan ucieczki. Postanowiono krążyć po Bałtyku, szukając statków niemieckich, aż pięć torped zostanie wystrzelonych. Wówczas będzie pora na dalsze plany. Okręty i samoloty rosyjskie na równi z niemieckimi ścigały „Orła”.

Również w nocy pościg nie ustawał by uniemożliwić „Orłowi” wynurzenie się i odnowienie baterij.

Następnej nocy przyłapano na „Orzeł” komunikat głównej kwatery niemieckiej, która twierdziła, że Polacy zamordowali strażników państwa neutralnego i że w ten sposób uniknęli internowania. Grudziński wynurzył się, zapakował obu Estończyków do łodzi gumowej okrętu podwodnego, dał im pieniądze, papierosy i butelkę whisky i śledził ich wzrokiem póki nie wylądowali na brzegu, odległym tylko o półtorej mili. Nadał wtedy meldunek radiowy, którym zawiadomił rodziny obu strażników, że są bezpieczni i że zostali wysadzeni na brzeg. Podał on w przybliżeniu pozycję, w której wylądowali.

Przez dwa tygodnie „Orzeł” umykał przed pościgiem na Bałtyku. Żywność i woda były na wyzeraniu. Ciągły pościg każdej nocy utrudniał należyte nabijanie baterij. Kucharz, którego ramię wykrwawiło się w czasie walki na moście w Tallinie, chorował na zakażenie krwi. 38 dni minęło od chwili, gdy „Orzeł” wymknął się spod nosa floty niemieckiej na redzie gdyńskiej.

Postanowiono spróbować udać się do Anglii, gdzie okręt podwodny mógł zostać oddany do rozporządzenia admiralicji brytyjskiej. Wydostanie się na Morze Północne było ciężkim zadaniem. Grudziński nie miał map. Lecz miał niezłomną odwagę i nieugięte zaufanie do swych możliwości i do możliwości swej załogi. Cieśnina prowadząca do Skageraku była zbyt płytka, by można było nią przepłynąć w stanie zanurzenia. „Orzeł” wypłynął na powierzchnię: cicho szedł nocą na zachód. O godz. 1 w nocy dostrzeżono trzy okręty, trzy niemieckie kontrtorpedowce. „Orzeł” zatrzymał się. Kontrtorpedowce przepłynęły w odległości zaledwie 30 jardów, widocznie w mniemaniu, że „Orzeł” był skałą, która według map nie była znajdować się opodal. „Orzeł” popłynął dalej i zanurzył się w Morzu Północnym.

Dziwny okręt podwodny mógł obecnie być łupem dla każdego okrętu, czy samolotu.

„Orzeł” był obecnie atakowany przez brytyjskie, francuskie, niemieckie patrole i samoloty. A jednak „Orzeł” dalej płynął na zachód. Piasecki mówił i pisał nieco po angielsku. On właśnie ułożył meldunek radiowy, wysłany przez „Orła” dnia 14 października. W cztery godziny później brytyjski kontrtorpedowiec zjawił się u boku okrętu podwodnego i przyprowadził go tryumfalnie do portu brytyjskiego po 44 dniach przygód prawie nie do wiary.

— Co się stało z „Wilkiem”? — brzmiało pierwsze pytanie Grudzińskiego. Powiedziano mu, że umknął przed okrętami niemieckimi w Zatoce Gdańskiej i że przybił szczęśliwie do Anglii.

— A teraz — powiedział Grudziński — proszę o opiekę lekarską dla kucharza, o wodę i może o żywność dla mych ludzi, jeśli chcą panowie wyrządzić mi uprzejmość. Papierosy też by się przydały. A potem możemy zaraz pójść na służbę do floty brytyjskiej.

Następnego dnia „Orzeł” przepłynął pomiędzy podwodnym szeregiem brytyjskich okrętów, na których pokładzie wszyscy marynarze wiwatowali tak głośno, że nawet mewy odleciały piszcząc oburzone.

Później Grudziński i wszyscy członkowie załogi „Orła” zostali udekorowani przez polskiego Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego.

W następnych miesiącach „Orzeł” z tą samą załogą, oddał wsparcia usługi Marynarce Królewskiej, gdy wojna się przenosiła w kierunku Bałtyku, „Orła” wysłał on wraz z flotyllą brytyjskich okrętów podwodnych z zadaniem

atakowania niemieckich linii komunikacyjnych. „Orzeł” przepłynął pod polami minowymi u wybrzeży Norwegii i Danii i zatopił nabyty po brzegi transportowiec niemiecki, „Rio de Janeiro”, w Skaggeraku dnia 8 kwietnia, w przeddzień niemieckiego najazdu Danii i Norwegii. Transportowiec przewoził około 1.500 — 2.000 żołnierzy niemieckich do Norwegii. Jak się zdaje, żaden nie ocalał. Tegoż dnia, „Orzeł” wraz z innymi brytyjskimi okrętami podwodnymi zatopił niemieckie statki - cysterny, „Posejdon” i „Kretek” i doniósł o obecności znacznych sił morskich niemieckich w Skaggerraku, płynących na północ ku Norwegii.

„Orzeł” powrócił szczęśliwie z gwałtownych bitew morskich u brzegów Norwegii.

Dnia 2 czerwca 1940 r. admiralicja brytyjska wydała następujący komunikat: „Polski okręt podwodny „Orzeł” nie powrócił i musi być uważany za stracony”. Odtąd nie o nim nie słyszano. Nie ulega wątpliwości, że leży on gdzieś na dnie Morza Północnego.

Grudziński, Piasecki i reszta tej bohaterkiej załogi nie pragnęliby innej mogiły.

George H. Johnson.

W Lubecie wre życie

Zdarzają się dziwy nawet w historii.

Po wielu wiekach praskowiańskie miasto Lubica, Lubeką dziś zwane, to miasto Obotręcy Złotej, miasto słowiańskie, nasze lechickie, znów rozbrzmiewa mową słowiańską, barwi się biało - czerwonymi znakami polskimi i staje się jednym z większych ośrodków życia polskiego.

Lubeka i okolice skupiają dużą ilość wychodźstwa naszego; obozy żywilne, wojskowe, skupiska ludzkie duże i małe, z oflagów, stajagów i kazetów, bracia z fabryk i ferm bauerów, dla których Lubeka stała się ośrodkiem centralnym.

W samym mieście i w dużym jego promieniu rozmieściły się wszelkie obozy. Element różny: kobiety i mężczyźni, żołnierze i oficerowie, jeńcy z 1939 r. i A. K., robotnicy i inteligencja.

Do najlepiej zorganizowanych obozów należy obóz polski b. jeńców, mieszczący się w koszarach artyleryjskich w Bad Schwartau K. Lubeki. Skupia on w sobie około 3 tysiące oficerów „wrześniowców” i „akistów” (Armia Krajowa) oraz około 4 tysiące szeregowych — wszyscy zorganizowani w bataliony oficerskie i zgrupowania szeregowych.

Obóz posiada rozgłośnię radiową, umożliwiającą retransmisję audycji dowolnych stacji radioprogramów własnych. Obóz ma doskonale urządzone świetlice a niej czytelnie pism, wypożyczalnię książek i bilardy. Dział kulturalno-oświatowy obozu, poza działalnością lokalną, prowadzi i kieruje zespół ze Związkiem mPolaków Lubeci, pracami kulturalno - oświatowymi innych obozów okolicy. Prowadzi on cały szereg odczytów, pogadanek, wykładów, które powoli przeradzają się w normalne nauczanie. W zgrupowaniu szeregowych powstała już niemal normalna szkoła, nie tylko w zakresie ogólnym, powszechnym, ale i zawodowym. Fachowcy organizowali się w specjalnych sekcjach: leśników, inżynierów, handlowców, techników, rzemieślników i t. d., i t. d.

Związek Polaków w Lubecie korzysta z tych różnorodnych fachowych sił, znajdujących się w obozie wojskowym, przy obsadaniu odpowiednich prac w terenie.

Praca dla innych i praca nad sobą. Uczycie innych, jeśli można, i uczyć się jeśli trzeba; a nauki nigdy dosyć. Z tych założeń wychodząc, Obóz Polski b. jeńców wojennych w Lubecie, wszedł na właściwą drogę.



WIADOMOŚCI ROLNICZE



Przygotowanie krowy mlecznej do okresu laktacji

Nie będę specjalnie zastanawiał się nad korzyścią, jaką ma rolnik z dobrej krowy mlecznej, gdyż każdy o tym wie. Postaram się streścić w artykule niniejszym ogólne zasady prawidłowego przygotowania krowy mlecznej do następnego okresu laktacji i tą drogą naprawić omyłki, które często niedoświadczony hodowca popełnia. W praktyce stwierdziłem, że wielu rolników krowę wysokocielną traktuje narówni z krowami jałowymi lub dojdzie do chwili, kiedy mleko staje się nie do użytku (przechodząc w siarę) i zmusza zaprzestać dojenia. W pierwszym i w drugim wypadku popełnia się zasadniczy błąd: krowa zasuszona w niewłaściwym czasie daje w następnym okresie laktacji zaledwie połowę normalnej ilości mleka i przychówek jest zazwyczaj niedorozwinięty, o małej — anormalnej żywej wadze. Dla uniknięcia podobnych strat, każdy rolnik winien skrupulatnie notować daty pokrycia. Krowa nosi przeciętnie 284 dni (40 i pół tygodnia), dlatego w praktyce przyjęto liczyć 9 pełnych miesięcy plus 10 dni. Zdarzają się wahania od 265 do 315 dni, lecz to są wypadki sporadyczne i nie mają większego znaczenia. Odpowiednią chwilą rozpoczęcia zasuszenia, zwłaszcza dla krow o długim okresie laktacji, będzie 2 miesiące przed ocieleniem, ażeby okres wypoczynkowy wyniósł pełnych 6 tygodni. Naprzykład: krowa pokryta 10. III — przypuszczalnie ocieli się 21. XII.; rozpocząć zasuszenie 21. X. Zasuszenie osiągamy przez ograniczenie pasz mlekopędnych (soczystej, makuchów, otręb przetr.) i zastąpienie ich dobrym sianem łąkowym otrębami żytnimi, śrutem jęczmieniowym. Jednocześnie, zasuszając krowę, zamiast trzykrotnie, doimy dwa razy na dobę, a gdy udój mleka spadnie niżej jednego litra na dobę, należy doić co drugi dzień, wypróżniając jednak wymię zupełnie.

Jeśli rozporządzamy wagą, dobrze sprawdzić żywą wagę krowy, w przeciwnym razie zwrócić uwagę na ogólną kondycję. W chwili ocielenia się krowa powinna być w dobrej kondycji mięsnej, lecz nie opasowej. Kto chce szczególnie podnieść mleczność i procent tłuszczu w następnym okresie laktacji powinien w okresie wypoczynku żywić forsowniej, dbając przy tym, by kał krowy miał właściwy kolor i gęstość normalną. Przy konsystencji bardzo gęstej (zatwardzeniach) należy dodawać soli glauberskiej, przy rozwolnieniu ograniczyć ilość makuchów i zwiększyć rację siana.

W okresie ciąży szczególne uwagę należy zwrócić na jakość i temperaturę karmy, czystość, poić czystą i niezbyt zimną wodą.

Ograniczyć dawkę wywaru, liści buraczanych, wycieków, kiszonek, zastępując burakami, brukwią dobrym sianem, paszą treściwą, składającą się z otręb pszenicznych, śrutu owsianej i makuchu lnianego (w równych częściach).

O paszy treściwej nie należy zapominać i dawka dzienna dla sztuki o przeciętnej wadze 500 kg. powinna być nie niżej 2 kg. W okresie zimowym należy codziennie krowy cielne wypuszczać na okólnik: ruch bardzo dodatnio wpływa na poród. Czystość skóry wpływa na dobrą przemianę materii. Utrzymanie czystości powietrza w oborze też jest ważnym czynnikiem dla zdrowia krow mlecznych i wysokocielnych. W miarę możliwości temperaturę w oborze należy utrzymywać około 15 st. C.

Inż. agr. S.Z.

Jak zostałem pszczelarzem we Francji

— Nie należę do starej emigracji — od lat osiadłej — bo dopiero od wojny znajduję się na ziemi francuskiej, wyposażony o olbrzymie jeszcze możliwości, jakie są tu do wykorzystania we francuskiej gospodarce rolnej i nie będę pisał o rolnictwie, gdyż rolnikiem nie jestem, a tylko pszczelarzem. Jako pszczelarz więc, chcę podzielić się z czytelnikami moimi spostrzeżeniami, uwagami i doświadczeniami, jakie porobiłem w ciągu mojej bytności we Francji.

Leży tu wielkie pole odłogiem — a jest nim hodowla pszczół. Pszczelnictwo francuskie, a możliwości hodowli, oraz korzyści z hodowli są w zupełnej sprzeczności z sobą. Bo można powiedzieć, że racjonalna hodowla pszczół, jest szerokim masom nieznaną, możliwości i zyski niewykorzystane.

Jeżeli gdzieś istnieje pasieka, to bardzo prymitywna, pierwotna, postępuje zaś tylko gdzieś przy szkole rolniczej, jakiejś stacji doświadczalnej i t. p. Pasiek przemysłowych jest bardzo mało, pasiek amatorskich urządzonych nowoczesnie, niema prawie wcale. A przecież we Francji hodowla pszczół objęta jest pewnymi ustawami państwowymi i komunalnymi, roztoczony jest nad hodowlą nadzór weterynaryjno-sanitarny. Są towarystwa ubezpieczeniowe, które ubezpieczają pasieki od szkód, wyrządzonych przez pszczoły osobom trzecim i od szkód i zniszczeń w pasiece. Są szkoły pszczelarskie — wyższe i niższe. Przeróżne podręczniki i broszury, wreszcie prasa zawodowa, która propaguje hodowlę pszczół.

Bo rzeczywiście Francja jest dla pszczół krajem miodem płynącym. Klimat i flora są to pierwszorzędne warunki potrzebne rozwojowi pszczół. Krótka, łagodna zima, wczesna wiosna, pogodne lato i długa, ciepła jesień bardzo sprzyjają roślinności, a zatem i pszczołom.

W mojej wędrówce poprzez Rumunię, Jugosławię, Włochy i Francję obserwowałem uważnie i robiłem spostrzeżenia jako pszczelarz, hodowca i miłośnik.

O hodowli pszczół, w krajach południowej Europy nie będę pisał, gdyż jest to nieaktualnym w tym artykule, ograniczę się jedynie do Francji, gdzie od szeregu lat zajmuję się hodowlą.

W przejeździe od granicy włoskiej do Paryża, obserwowałem bacznie, ale z okien wagonu kolejowego niewiele mogłem się rozejrzeć za pasiekami. Lecz gdy wypadki wojenne, zmusiły mnie do opuszczenia Paryża i wędrowałem z górą 500 km., posługując się przeważnie własnymi butami, miałem możliwość w tej podróży robić obserwacje i spostrzeżenia na prowincji francuskiej.

Minęła konieczność dalszej wędrówki. Warunki i obóz (G.F.E.) zmusiły mnie do pozostania na miejscu i to na czas dłuższy. Zaczęłem rozglądać się po okolicy. Uwagę moją zwrócił fakt, że wszędzie dużo pracujących pszczół, a pasiek nie widać. Zabrałem się do obserwacji tego zjawiska przez uważne śledzenie lotu i kierunku skąd pszczoły nadlatują i dokąd odlatują. Robiłem z nimi bliższe i dalsze wycieczki, po lasach i po zagrodach wiejskich. Zaglądałem do dziupli wypróchniałych drzew, za płoty zagród i po wszelkich zakątkach i dziurach, gdzie tylko

podejrzewałem, że znajdę coś, co mnie interesuje. Porobiłem dużo i ciekawych dziwnych odkryć. Po odkrywałem dużo dzikich barci po lasach, gniazd pszczelich w starych murach, pułapach i strychach, jak również starych, zaniedbanych i opuszczonych pasiek. Jednym słowem, pszczoł dużo, okolic i warunki do hodowli nadzwyczajne, a pszczelarzy bardzo mało.

Zabrałem się do propagandy i zachęty do hodowli wśród miejscowych pszczelarzy. Nie odnosiło to pożądanego skutku, a raczej niechęć i sceptycyzm.

Po nieudanej propagandzie i z chęcią, zniechęciłem się do wszelkiej agitacji słownej. Powziąłem myśl założyć małąkłą wzorową pasiekę, aby przekonać wszystkich sceptyków, że wcale tak źle z hodowlą pszczół nie jest.

Wziąłem się do pracy. Zbudowałem cztery ule własnego pomysłu, jakie uważałem za najwygodniejsze dla pszczół, jako też dla pszczelarza. O pszczoły nie było trudno, kupiłem od okolicznego pszczelarza dwa zwyczajne, starodawne ule z pszczelami, dwa pszczela zaś wybrałem z barci w lesie. Obsadziłem pszczela w nowych ulach i dależ gospodarzyć w pasiece.

Trudne były początki, gdyż materiały i narzędzia niezbędne w racjonalnej hodowli były nie do znalezienia w handlu. Zmuszony byłem porobić wszystko sam, jak miódawka, podkurzacz, maska, noże i t. p. Zamiast węzy sztucznej, której teraz wogóle niema, tylko w zamian za czysty wosk, skupowałem u okolicznych pszczelarzy plastry, jakie wycinają a wiosnę ze zwyczajnych uli. Łatałem, sztukowałem z kawałków całego plastry woszczyny, oprawiałem i lepiałem w ramki, aby ulżyły pszczołom w budowie.

W początkach spotkałem się nawet z przykrymi kpinami. Odradzano mi przesadzać pszczela z uli zwyczajnych do ramowych, bo podobnej operacji próbowali już miejscowi pszczelarze i nie otrzymali żadnych rezultatów. Aż wreszcie, że Polak zwarłował na punkcie pszczelnictwa, bo wyprawa nieprawdopodobnie eksperymenty. Narobił jakichś domków pomalowanych na różne kolory, dobrych dla kur i królików, bo gdzie by tam siedziały pszczoły, im najlepiej w wypróchniałym pniaku, przykrytym dziurawą miednicą. Skupuje woszczynę, którą wszyscy wyrzucają, a on z powrotem wkłada do uli, ta manipulacja w pojęciu tutejszych pszczelarzy była w prostej linii wariactwem.

— Nie zważałem na nich, tylko pracowałem uparcie około pasieki. Doczekałem się rezultatów i pierwszych zbiorów miodu.

Przycichły docinki, przycichła krytyka. Nie było już co krytykować, widząc realne owoce pracy polskiego „wariata”.

Rok pierwszy dał zbiory miodu z czterech uli — 38 kg.

Rok drugi dał z pięciu uli 110 kg. w tym jeden młody pszczoł. Rok trzeci dał z 8-miu uli 204 kg., w tym trzy młode pszczoły.

O rezultatach podobnych z hodowli, tutejsi pszczelarze nie mieli pojęcia. Daleki jestem od ujemnej krytyki, daleki od chwaleń samego siebie, daleki od rozgłosu i reklamy. Rezultaty, daleko wyprzedziły moje oczekiwania. Cichą swoją pracą zrobiłem przewrót, istną rewolucję w tutejszej okolicy. Obecnie prawie już nie istnieją pszczoły po barciach i dziu-

rach. Coraz mniej uli zwyczajnych, wszystko wydlubane i obsadzone do przyzwyczajonych, porządnych uli.

Mam tu w okolicy ponad 20-tu uczniów — amatorów i około setki zainstalowanych uli mojego pomysłu, nie licząc uli innych systemów. Nie patrzą, że dobry ul kosztuje drogo, że założenie nowoczesnej pasieki pociąga za sobą koszty, bo widzą, że włożony kapitał przy umiejętnym prowadzeniu hodowli, bardzo szybko się zwraca.

Już nie jestem wariatem w pojęciu tutejszych pszczelarzy, eż jakimś magiem i zaklinaczem pszczoł, bo co koło pszczoł zrobić, zawsze się uda. Ile do racjonalnej hodowli pszczoł nie potrzeba czarnej magii, zaklęć i gusek, trzeba troszeczkę pracy i znajomości rzeczy.

Wacław Gallar
Sekretarz Koła Z.R.P. (Uzerche)

OPIEKA NAD PSZCZOŁAMI w okresie zimowym

Pszczoły w okresie zimowym po wyczerpanej pracy w okresie zbiorów, potrzebują spokoju i ciepła, by mogły przetrwać normalnie. Bardzo dobrym sposobem, jest zimowanie pszczoł w stebnikach zbudowanych w tym celu, lub też w specjalnych kopcach okładanych ziemią. Jest to najtańszy sposób zimowania pszczoł. W tym celu wybieramy teren suchy, wyrównujemy ziemię, kładziemy dwie równe belki drzewa, a między belki oraz obok belek nakładamy gałązki jałowca przeciw myszom, które gdyby dostały się do kopca, niepokoją pszczoły, a dostawszy się do uli powodują często zniszczenie pszczoł. Mając przygotowane miejsce na ułożenie uli, robimy małe krokiew jak na domu z drzewa, przygotowujemy deski, lub stare blachy na pokrycie krokwi, wnosimy ule z pszczołami, zasunawszy uprzednio wyloty uli zasuwkami na przygotowane miejsce na belkach, układamy ule obok siebie, odsuwamy zasuwki na szerokość dwóch pszczoł, okładamy deskami lub blachami krokiew, dajemy trochę słomy i obsypujemy ziemią, jak buraki, lub ziemniaki w kopcach. W ten sposób zapewniamy pszczołom ciepłotę w ulach, spokój, a przez to uzyskujemy o połowę mniejsze zużycie miodu na przeżycie pszczoł do okresu wiosennego. W okresie wiosennym, gdy zaczną kwitnąć pierwsze kwiaty, czy krzewy i drzewa owocowe, zrzucamy ziemię z kopców i deski zasuwamy zasuwki w wylotów uli i przenosimy ostrożnie ule na dawne stanowiska. Odsuwamy zasuwki w miarę potrzeby i w dniu słonecznym i ciche, kontrolujemy ule stopniowo, jaka jest zdrowość pszczoł i jaki zapas miodu pozostał w ulach. Jeśli mamy pszczoły w ulach zabezpieczających je od zimna, staramy się, by zapewnić im spokój, gdyż niepokój powoduje rozproszenie się pszczoł po ulu i wymarcie dużej ilości pszczoł ze szkodą dla przyszłych zbiorów.

Potok.

KOMUNIKAT

W dniu 9 grudnia b. r. odbyło się walne zebranie Koła Rolników Rolnych Wzajemnej Pomocy w Laventie (P. de C.). Zebranie zajął prezes Koła Bar Teofil, udzielając głosu delegatowi Związku Rolników Polskich na terenie Francji. Następnie omówiono sprawy kontraktów pracy, urlopów i ubezpieczeń społecznych. Koło liczy 74 członków i udzieliło pomocy w tym roku dla członków 13.000 fr.

Po dyskusji uchwalono jednomyślnie przyłączyć się do Związku Rolników Polskich.

Porady weterynaryjne

(Dokończenie)

Ściany, żłoby, drabinki należy zmyć np. „javelem” (eau de Javel) rozcieńczonym dziesięciokrotnie (1 litr javela na 10 litrów wody), a następnie zeskrobać skrobaczką żelazną, tak by nie zostały na nich plamy zanieczyszczeń. Następnie za pomocą obrotu, czy stajnię wraz ze wszystkimi znajdującymi się w niej przedmiotami skrapiamy dokładnie płynem dezynfekującym. Do skrapiania tego najlepiej użyć kreoliny (po francusku - créoline, cré-syl). Bierze się 50 gr. kreoliny na 1 litr wody. Można też użyć javela, sublimatu 1:1000 (bardzo trujący), karbolu. Skrapia się przy pomocy pędzla, lub rozpylacza, ale trzeba uważać, by płyn dezynfekujący wnikał dobrze we wszystkie szpary.

Po jednym, lub dwu dniach, gdy wszystko dobrze wyschnie, należy wybielić całe pomieszczenie, tzn. podłogę, ściany, powałę wapnem. Najlepiej brać następujący stosunek: wapno gaszone 150 gr., woda 1 litr, można dodać do tego 30 gr. kreoliny. Aby wapno lepiej się trzymało dajemy 10 gr. ałunu, lub nieco żółci bydlęcej.

Poidła — czyści się starannie tak jak żłoby, zeskrobując wszelkie plamy i brud, a następnie, przy pomocy szczotki umocowanej na kijku myje się starannie wodą z kwasem siarkowym (acide sulfurique ordinaire), biorąc na 1 litr wody 50 gr. kwasu siarkowego. Mieszanie należy przygotowywać w cebrażku drewnianym, bo kwas niszczy wszelkie przedmioty metalowe. Następnie zmywa się przy pomocy dużej ilości wody czystej i zostawia próżne przez jeden dzień co najmniej.

Po tych ogólnych wskazówkach których przestrzeganie jest konieczne, jeżeli chce się uniknąć wielu rozczarowań i zawodów omówimy kilka chorób.

Kolki u koni. Nie jest to jedno określone schorzenie, lecz objaw wskazujący na to, że koń odczuwa silne bóle w jamie brzusznej. Przyczyną mogą być schorzenia żołądka (np. wzdęcie przez gazy) jelit, wątroby, nerek, pęcherza moczowego.

Rozpoznać je bardzo łatwo. Koń nagle staje się niespokojny, grzebie nogami, ogląda się na boki, a gdy bóle są bardzo silne rzuca się gwałtownie na ziemię, siada na zadzie (postawa psa).

Kolki występują najczęściej przy nagłej zmianie paszy, złym karmieniu, paszy zepsutej, zapiaszczonej i t.d.

Gdy tylko zaobserwuje się pierwsze objawy, trzeba natychmiast leczyć, aby nie dopuścić do pęknięcia żołądka lub jelit, lub przemieszczenia jelit, spowodowanego gwałtownymi ruchami konia.

Nieraz groźniejsze mogą być kolki, które mają przebieg pozornie łagodny, lecz trwają długo i które wynikają z niedowładu jelit, zapiaszczenia paszy i t.d.

Leczenie. Rozciera się koniowi brzuch dobrze skreconymi wiechciami ze słomy, skrapiając przy tym nieco terpentyną (essence de térébenthine), zmieszaną z 4 — 5 częściami oliwy lub alkoholu. Rozciera się oba boki brzucha i okolicę lędźwi, a następnie trzeba dobrze okryć konia kocem i oprowadzać przez dwadzieścia minut. Następnie robi się lewatywę z 10 litrów wody zmieszanej z olejem lnianym, lub gdy go brak z odrobiną mydła. Nie należy nigdy wkładać ręki do odbytnicy, bo łatwo można spowodować rozerwanie bardzo delikatnej ściany jelit. Daje się do wewnątrz środki przeczyszczające np. 250 — 500 gr. soli glauwerskiej (sulfate de soude), lub 20 gr. aloesu.

Gdy następuje poprawa koń leży spokojnie przez dłuższy czas, następnie wstaje, oddaje obficie moc, kał i gazy. Apetyt wraca.

Gdy natomiast bóle trwają przez dłuższy czas i nie ustępują należy wezwać lekarza weterynary.

Zwierzęta, które wyzdrowiały utrzymuje się przez jeden, dwa dni na diecie, dając odrobinę siana i letnie poidła otrębowe. Oprowadza się je często. Stopniowo należy przechodzić do normalnej racji żywnościowej i normalnej pracy.

Dr. C. M.

Wrażenia z wystawy w Clamart

Międzynarodowa Wystawa Drobni, pszczelarstwa i sprzętu hodowlanego w Clamart pod Paryżem w dn. 10 — 12 listopada, zgromadziła sporą, jak na trudne warunki powojenne, ilość — 280 wystawców francuskich, kilku belgijskich i jednego ze Stanów Zjednoczonych A. P.

Lokal Marché de la Gare, choć nieco za szczupły, dzięki swej wysokości, zapewniał dostateczną czystość powietrza. Umieszczenie eksponatów w jednolitych, żelaznych klatkach, sprawiło dobre wrażenie.

Wystawiony inwentarz można podzielić na nast. działy: 1) ptactwo „grzebiące” — kury, perliczki, indyki i ptactwo dzikie (bażanty i kuropatwy), 2) drób wodny — gęsi i kaczki, 3) gołębie, 4) króliki, 5) kozy.

Jak zwykle, z drobiu najliczniej były reprezentowane kury. Na czołowe rasy francuskich, pod względem ilości, wybijała się — Gatinaise; mniej już było — Bresse Noire; Houdan i Faverolles miały niewiele reprezentantów. Jeszcze mniej licznie występowały w kolejności, francuskie rasy: Faverolles Blanc, Bresse Blanche, Bresse Bleue, Bourbonnais, Marans Noire Cuivrée, La Fleche. Z kur ras zagran. najwięcej, a prawie w różnej ilości, było Wyandotów, Leghornów i Sussexów. O połowę mniej liczne były Red Islandy (Karmazyny). Inne rasy zagraniczne były tak nielicznie reprezentowane, że nie zasługują na uwagę, poza Orpingtonami, kt. w różnych odmianach było kilka gniazd. Wystawiono dużo kur „karzełków” w 21 odmianach. Perlic Szarych i Niebieskich było po jednym gnieździe. Indyków było niewiele; kilkanaście sztuk Noir de Sologne i po kilka Bourbonnais i Bronzowych Ameryk. Ptactwo łowne było reprezentowane przez kilka bażantów Złotych i kilka kuropatw.

Najliczniej wśród kaczek wystąpiły Kaki Campbell; jest to rasa o wybitnej nośności. Również liczne były Barbarie w różnych odmianach; znacznie mniej — Pekinów (rasa najczęściej rozpowszechniona w Polsce przed wojną). Rouen, oraz Orpingtonów — niewiele.

Gęsi niemal połowa, to — Toulouse; pozatem były Białe z Poitou, Białe z Bourbonnais; z innych ras — tylko pojedyncze egzemplarze.

Gołębi wielka ilość — 32 rasy

krajowe i 43 zagran.; w tem kilka Rysi Polskich.

Dość imponująco przedstawiały się króliki. Najwięcej było Białych Olbrzymów i Fauves de Bourgogne, oraz sporo Białych z Vandée. Polskie rasy reprezentowały — Polskie o różowych oczach.

Koło 20 kóz w kilku odmianach (niektóre okazałe) — kończyły wystawę żywych eksponatów.

Wystawa sprzętu hodowlanego, ze zrozumiałych względów (brak surowców), wypadła skromnie. Ciekawym konstrukcyjnie był aparat wylęgowy, składający się z 2 szaf; w pierwszej jaja pozostają do 18-go dnia wylęgu, a potem przenoszone są do drugiej, w kt. następuje wylęg. Mając kilka szaf Nr. 1 i jedną Nr. 2 — można co kilka dni wylęgnać po 1000 kurcząt; pojemność szaf wynosi 1.200 jaj. Obracanie jej, spryskiwanie, oraz regulacja temperatury — odbywa się automatycznie. Cena aparatu jest jednak wysoka: około 150 tysięcy franków. Kurniki, które wystawiono — nie przyniosły nic nowego; na wzmiankę zasługują wysuwane podgrzędne.

Wystawcom przyznano b. dużą ilość nagród pieniężnych, honorowych, w przedmiotach, oraz medali. Ceny sprzedawane drobiu na wystawie były (we frankach): kury — 400 — 1.200, gęsi — 1.000 — 1.500, kaczki — 700 — 1.000, indyki — 500 — 2.000, gołębie — 500 — 1.600, perliczki — 700, króliki — 400 — 2.000.

Wynika z dość dużej ilości wysławionego materiału hodowlanego, oraz z licznych ogłoszeń w katalogu, że Francja posiada sporo drobiu szlachetnego, który pozwala zaopatrzyć się potrzebującym w odpowiedni materiał. Widać tendencję do ograniczenia ilości ras, co z punktu widzenia nowoczesnych wymogów handlu (jednolity, standaryzowany towar) — jest b. pomyślnym objawem. Za najwięcej hodowane we Francji rasy kur należy uważać: Leghorny, Wyandoty, Sussexy, Gatinaise i Bresse. Wśród kaczek najczęściej rozpowszechnioną jest Kaki Campbell.

Katalog wystawy, starannie wydany, zawierał wielką ilość ogłoszeń hodowli, oraz firm reklamujących przybory, środki lecznicze, pasze i t. p.

Za urządzenie wystawy w tych ciężkich, powojennych warunkach, należą się organizatorom wyrazy uznania.

S. C. Inż. Rol.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT

od ZARZĄDU GŁÓWNEGO Z.R.P.

W związku z ustawą o dzierżawach z dnia 17 października 1945 r. ogłoszoną w „Journal Officiel”, która daje dzierżawcy prawo pierwokupu gospodarstwa, na której pracuje, a połownikowi prawo zamiany połownictwa na dzierżawę, Zarząd Główny Z. R. P. przesłał pismo do Pana Ministra Rolnictwa, w którym prosi:

1) O przyznanie Polakom — rolnikom prawa kupna ziemi we Francji bez utrudnień.

2) O przyznanie dzierżawcom posiadającym prawo pierwokupu długoterminowych kredytów na kupno gospodarstwa.

3) O przyznanie połownikowi zamieniającym kontrakt połowniczy na dzierżawny dogodnego i niskiego oprocentowanego kredytu na zagospodarowanie.

PARYŻ. — W dniu 16 grudnia br. w Domu Polskim, 7, rue Crillon, Paris (4), odbyło się zebranie Ogrodników z Paryża i okolicy, na którym po dłuższej dyskusji uchwalono założyć Koło Ogrodnicze przy Związku Rolników Polskich, okręg Paryż (7, rue Crillon, Paris 4). Zebrani ogrodnicy wybrali Zarząd Koła, który uchwalił wezwać wszystkich ogrodników, którzy nie są jeszcze członkami Koła, do zapisania się na członków. by wspólnie rozpocząć pracę, przewidzianą statutem Z. R. P. ku pożytkowi Kraju oraz członków Organizacji.

SPRAWOZDANIE

ze zebrania Koła Związku

Rolników Polskich w Baziege.

Dnia 9-go grudnia 1945 r. odbyło się zebranie Koła Z. R. P. Baziege na fermie u p. Tarchały. Obecnych było 16 członków i gości. Z Centrali Z. R. P. przybył p. Al. Jankowski, Sekretarz Generalny Z. R. P. i p. Kupś, Prezes Okręgowy.

Zebranie otworzył p. Młyński wiceprezes Koła.

Po przeczytaniu i przyjęciu porządku dziennego, przystąpiono do wyborów nowego Zarządu Koła, który został wybrany w następującym składzie:

Prezes: Młyński Stanisław.

Sekretarz: Drelich Stanisław.

Skarbnik: Koziol Jan.

Następnie omawiano sprawy oświatowe i sprawy kursów języka polskiego, ustalono uruchomić dwa punkty nauczania dzieci języka polskiego a mianowicie 1) w Toutens a 2) w St. Rome. Na kierownika kursów został wybrany p. Malec Stefan.

W związku z nową ustawą dzierżawną, p. Al. Jankowski wyjaśnił obecnym zasadnicze paragrafy tej ustawy.

P. Kupś zwrócił się z apelem do nowo wybranego zarządu i do wszystkich członków by wspólnie pracowali, by na zebrania uczęszczali, bo wtenczas Koło będzie dobrze prosperować.

Hasłem — Cześć wspólnej pracy — prezes p. Młyński zamknął zebranie. Następne zebranie odbyło się 6-go stycznia 1946 r. u p. Drelicha Stanisława w Gardouch.

Józef Kupś

Prezes Okręgu Z.R.P. — Tuluza.

Orki jesienne — zimowe

Uprawa ziemi na terenie Francji podobna jest do upraw rolnych w Polsce. Istnieje sposób uprawy ziemi bez pluga, wyłączając sprężynówką, lub kultywator, gdzie przy starannym wzniesieniu ziemi sprężynówką 4 — 8 razy, pogłębiając wzniesienie ziemi stopniowo, można uzyskać wydobrzezenie ziemi i dobrą strukturę pod zasiewy, nie używając do uprawy zupełnie pluga. W okolicy Carcassonne w majątku de Bru stosują taką uprawę z luźnym powodzeniem. Uprawa tym systemem jest bardzo wskazana na terenach, gdzie są bardzo małe opady deszczowe; ziemia uprawna nie traci bowiem wilgoci, co następuje przy wykonywaniu orki. Uprawa tym systemem nie rozpowszechniła się dotychczas we Francji, gdyż pola, na których chce się gospodarować bez pluga muszą być w kulturze, trudno jest bowiem robić uprawy sprężynówką na pastwiskach, ziemiach leżących szereg lat odłogi, czy też na starych lucerniskach. Plug będzie zatem jeszcze długie lata narzędziem koniecznym w gospodarstwie rolnym. Winniśmy dbać o to, by plug był odpowiednio dobrany do rodzaju ziemi, na której gospodarujemy. Na ziemiach ciężkich i kamienistych, plug powinien być silny i raczej ciężkiego typu. Na ziemiach lżejszych, glinkowatych, piaszczystych plug może być słabszy, gdyż i siła pociągowa może być mniejsza. Orki pod rośliny okopowe, pod warzywa jak też i pod zboża jakie win

ny być wykonane możliwie najwcześniej, by ziemia ruszona plugiem osiadła, by opady deszczowe zostały zatrzymane w roli, oraz by warstwy ziemi nieruszone dotychczas plugiem, a wyrzucone ostatnią orką na powierzchnię pod wpływem przymrozków, wiatrów, deszczu i słońca rozkruszyły się i stały się łatwiejszymi do uprawy. Tak postępując z roku na rok, można na ziemi niezbyt dotychczas głęboko pogłębić i uzyskać wyższe plony, jeśli tylko pogłębienie jest podatne tj. jeśli nie stanowi warstw bardzo kamienistych, lub skalistych. Jeśli intensywnie pogłębiamy orki, potrzebnym jest bardzo do podwyższenia plonów silniejsze nawożenie obornikiem, czy nawozami zielonymi, jak koniczyna, lucerna, wyka, łubiny, ceradela, itp. Wyrzucając bowiem plugiem nowe warstwy ziemi na powierzchnię, wskazanym jest powiększyć ilość próchnicy w ziemi przez danie obornika, lub nawozów zielonych. Przyorywując obornik trzeba go zgarnąć pod skibę, do brzozy, lecz na połowę wyłożonej już skiby. Ma to duże znaczenie dla należytego rozkładu obornika w ziemi, jak również dla wzrostu roślin, które w szerszym stopniu mogą korzystać ze składników pokarmowych, zawartych w oborniku. Orki wiosenne dają dużo gorsze rezultaty, dlatego dobry gospodarz dba o to, by orki na swym gospodarstwie wykonać jak najwcześniej.

P.

CO SŁYCHAC W POLITYCE?

Mimo zapowiedzi, że konferencja pokojowa rozpocznie się jeszcze przed 1-szym maja r. b. a więc za niespełna cztery miesiące — rezultaty osiągnięte przez ministrów Spraw Zagranicznych w Moskwie są dość fragmentaryczne i nawet zwodnicze.

Jak wynika z końcowej, długiej, — bo kilka tysięcy linii mającej — deklaracji, nie poruszono na konferencji sprawy Niemiec, (a więc i przynależności Prus Wschodnich, Śląska i Zachodniego Pomorza do Polski), nie ustalono absolutnie nic w stosunku do problemów tak ważnych i pilnych jak Turcja, Iran, Arerbejdżan i Bliski Wschód. A przecież Rosja zgłosiła pretensje terytorialne do Turcji, na co cała prasa turecka odpowiedziała w szeregu ostrych artykułów, że przy najmniejszym pogwałceniu jej terytorium chwyci za broń. Jest to argument dość przekonujący. Zastosowała go po raz pierwszy Polska w r. 1939 odpowiadając na napad Niemiecki — bronią nie kapitulacją. Są bowiem narody, które nie lubią aby ich ziemie sprzedawano na targowicach w Berthes gaden czy Moskwie.

Do tych państw należy również Korea, która wyraziła ostre podziękowanie za rosyjsko - amerykańską gotowość zaopiekowania się jej wewnętrznymi sprawami.

O Iranie, amerykański Sekretarz Stanu Byrnes w swym przemówieniu radiowym powiedział, że sytuacja jest poważna ale nie zniechęcająca, i że spodziewa się pomyślnego rozwiązania. Dyplomatyczne nadzieje są zazwyczaj „pomyślnie”. Nie zawsze są jednak tym zachwycone wszystkie strony zainteresowane.

W ten właśnie sposób rozwiązano w Moskwie problem zawarcia pokoju z sojusznikami Niemiec, to jest problem, o który rozbiła się konferencja londyńska. Anglia poniosła tu klęskę i musiała zaakceptować tezę sowiecką. Nie wszystkie więc państwa zwycięskie będą brały udział w przedwstępnych rozmowach pokojowych odnośnie satelitów Niemiec. Wielka Trójka chce urządzić świat tak jak dla niej będzie najwygodniej.

Ale Francja — w nocy skierowanej do „Trójki” dopomina się o swe prawa do rozmów „przedpokojowych” z krajami bałkańskimi gdzie ma swoje interesy gospodarcze, polityczne i kulturalne. Będzie to chyba tylko „głos wołającego na puszczy”.

Polska nie będzie brała udziału w żadnych rokowaniach pokojowych. Na forum politycznym świata mówi się o jej roli politycznej w sam raz tyle ile się mówi o roli politycznej Estonii, Litwy i Łotwy. To znaczy — nic. Ale warszawski rząd tymczasowy od czasu do czasu przypomina światu swoją obecność i wykazuje aktywność polityczną. Przed kilku dniami Rada Narodowa jednogłośnie zatwierdziła zeszłoroczną zgodę rządu, mocą której cedowano na rzecz Rosji wschodnie województwa Polski o powierzchni 150.000 km. kw.

Większość prasy angielskiej, amerykańskiej i francuskiej ustosunkowała się do wyników konferencji moskiewskiej krytycznie. Między inn. angielski „Sunday Times” twierdzi, że Anglia zrobiła fałszywy i głupi krok. Broniąc zawzięcie swej tezy na konferencji londyńskiej, skapitułowała całkowicie w Moskwie. Istotnie za cenę niezzerwania rozmów Rosja zapłaciła kapitalnie śmieszna cenę. Zezwoliła na oddanie dwóch portfelów ministerialnych w Rumuni i Bułgarii, reprezentantom stronnictw demokratycznych stanowiących większość w narodzie. „Rozszerzenie” tych gabinetów przypomina bliźniaczo „rozszerzenie” komitetu lubelskiego — przez uzupełnienie go Mikołajczykiem i Stańczykiem

Francuskie Zgromadzenie Konstytucyjne uchwaliło po 36 godzinach obrad obfitujących w napięcia i emocje budżet państwa na rok 1946. Ponieważ budżet musi być zatwierdzony przed Nowym Rokiem, a o godz. 12-tej w nocy 31 grudnia — deputowani dalecy byli jeszcze do zgody, musiano — zwyczajem parlamentarnym — zatrzymać zegary i opóźnić przyjęcie Nowego Roku...

Największe trudności przedstawiał budżet wojskowy. Partia socjalistyczna wniosła do projektu rządowego poprawkę, żądając zmniejszenia budżetu armii o 20 procent. Komuniści popierali wniosek. Noc i dzień cały trwały debaty, podczas których wskutek nieustępliwości socjalistów wydawało się, że nastąpi kryzys gabinetu. Generał de Gaulle przemawiał w obronie wniosku rządowego trzy razy. Wreszcie znaleziono dyplomatyczne choć nieco połowiczne wyjście: partia U. D. S. R. zgłosiła poprawkę do poprawki, proponując, by kredyty wojskowe zmniejszyć tylko o 5 procent w ciągu pierwszego kwartału ale jednocześnie zobowiązać rząd do złożenia przed 15 lutym projektu reorganizacji armii. Zarówno socjaliści jak i gen. de Gaulle przychylił się do propozycji i o godz. 8 25 wieczorem w dzień Nowego Roku uchwalono jednogłośnie budżet Francji.

I wtedy dopiero posunięto zegary.

PRZEMÓWIENIE TRUMANA.
Po kilku dniach spędzonych ze swymi doradcami na pokładzie jachtu prezydent Truman powrócił do Białego Domu skąd wygłosił przemówienie radiowe precyzując w nim swój program polityczny.

SIEDZIBA NARODÓW ZJEDNOCZONYCH.
Siedzibą Organizacji Narodów Zjednoczonych ma być Hyde-Park w stanie New York w Ameryce Północnej.

CREUTZWALT.
Mimo czterech lat okupacji i systematycznego germanizowania dep. Moselle przez Niemców uważającym te tereny za niemal „włączony” do Rzeszy — Polonia miejscowa po otrzymaniu swobody zabrała się z miejsca do wskrzeszenia swych dawnych tradycji społecznych, kulturalnych i religijnych.

Z TERENU STUDENCI POLSCY W LYONIE

Na polską młodzież uniwersytecką w Lyonie składa się około trzydziestu pięciu studentów, zrzeszonych w miejscowym „Związku Studentów”.

Zycie, tych ludzi daje się określić najlepiej „życiowy studenta polskiego na emigracji”.

Cóż się kryje pod owym mianem? Dużo...

Ciemny pokój w odległej dzielnicy, na (obowiązkowo) najwyższym piętrze kamienicy, niekończący się szereg kłopotów i problemów finansowych do rozwiązania zawsze „natychmiast”, okrutny nadmiar wszystkiego co przykre, i liłości godzin brak tego co przyjemniejsze. Kryje się tam również dużo szlachetnego zapału do pracy i niestety, tuż obok owego gorącego zapału lodowato - zimna opieka P.C.K., z której wynika wszystko poprzednie:

„Obywatel - delegat” zarządził wpisy miesięczne na uniwersytecie. Uniwersytet nie ma zamiaru zwolnienia od wpisów semestralnych. „Obywatel-delegat” uznaje konieczność podwyższenia ceny posiłków w stołówce polskiej — ten sam obywatel-delegat nie kwapi się do równie gorliwej walki o podwyższenie *stypendjum*, co jest niezszacalnym marzeniem prawie połowy studentów tyońskich. Za jakież winy odmówiono im *stypendjum*? Odpowiedź prosta: ośmielili się być Polakami i nie sądzili iż apolityczna i charakterystyczna instytucja P. C. K. weźmie im to za złe.

Zresztą, niewiele trzeba do te-

go, aby nie otrzymać *stypendjum*, wystarczy zdecydować się na studia humanistyczne, literaturę, prawo... „Obywatel-delegat” kręci nosem i uśmiecha się: poco? I wyczuwa się w tym pogardliwym uśmiechu: nam inteligencji „nie nada”. Szerzej rozwinięta umysłowość mogłaby uczynić zadużo zamęt w realizacji planów „władz zwierzchnich”. Wie o tem obywatel-delegat, wiedzą o tem inni „obywatele” z P.C.K., wiedzą i „władze zwierzchnie” w Polsce i dalej na wschód od Polski.

Dążyć do kultury dachowej — nie trzeba... Dążyć do kultury zachodniej — to już formalna zbrodnia.

Studenci Polscy w Lyonie wiedzą o tym. Wiedzą i swoją podstawą wobec zagadnień Polski, wyrwiają z ust rozwścieczonego delegata na jedno zduszone przekleństwo. „Związek Studentów Polskich w Lyonie” potrafi też czasami zmusić delegata do spełnienia jego obowiązków, jako przedstawiciela instytucji charytywnej Czerwonego Krzyża, a nie jako niewolniczej obrońcy obcych interesów.

Młodość i płynąca z młodości wiara w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości, utrzymuje na twarzach studentów uśmiech pogody, nawet wobec tak przykrych dowodów zdeprawowania myśli polskiej, jako postępowanie „Czerwonego Polskiego Krzyża”.

ROD.

Rada Polonii Amerykańskiej — harcerzom

Harcerska drużyna im. Wł. Sikorskiego w Blanc-Mesnil (S. et O.) miała przyjemną niespodziankę. A było to tak:

Pewnego dnia zjawił się w tutejszej kolonii samochód z napisem polskim i amerykańskim. Zwalił jakieś paki u drużynowego i pojechał dalej.

Cóż to takiego? Czyżby to transport odzieży Rady Polonii Amerykańskiej?

Nie dowierzano. A jednak była to prawda.

W dzień tygodniowej zbiórki, ruch w harcówce. Są harcerki, harcerze i zuchy. Otrzymują odzież: sukienki, bluzki, buciki, komplectki, płaszcze, bielizna i t. p. Każdy dostaje to, co mu akurat najwięcej jest potrzebne. No bo przecież

Rada drużyny nie spała, tylko molarznie a dyskretnie przeprowadzała wywiad, komu co potrzebne.

Toż to była radość! Każdy ogłada, przymierza, zachwyca się. Zdarza się, że coś jest za duże, z dziurką, ba, nawet i z dziurą. Wszystko fraszka. Od tego harcerz — aby naprawił, czy inaczej zaradził.

Dziś w Blanc-Mesnil każdy z wdzięcznością wspomina naszych braci w Ameryce, którzy tyle trudu ponieśli, by nam tu dopomóc. Dziękujemy im z głębi serca!

Drużyna składa również serdeczne podziękowanie za łaskawe udzielenie pomocy panu Delegatowi Piskorskiemu, oraz jego przedstawicielom na terenie Francji p. Tozer i ks. dr. Świtalskiemu.

Czuwaj! P. K.

Powstał więc najpierw chór żeński pod kierownictwem p. Lange, a po przybyciu na tutejszy teren ks. Chojnackiego udało się zorganizować 60-cio osobowy mieszany chór kościelny z prezesem p. Stasiakiem.

Kilka tygodni przed świętami pracowano z wielkim zapałem, aby godnie wystąpić w Boże Narodzenie. Pracował dyrygent p. Lange, p. Piechowiak przepisywał pieśni często po nocach, pracowali członkowie, p. Wojtkowski robił układ muzyczny.

Pierwszy występ chóru odbył się na Pasterce, drugi w Boże Narodzenie. Występy te spotkały się z miłym przyjęciem ze strony miejscowych Rodaków, które dodały jeszcze ochoty i siły do dalszej pracy. S.

KOMUNIKAT.

W dniu 13 stycznia br. o godz. 15-tej odbędzie się zebranie Koła Ogrodniczego w Paryżu, w Domu Polskim, 7, rue Crillon (metro Bastille). Zarząd Koła prosi o przybycie członków Koła oraz wszystkich ogrodników z Paryża i okolicy.

Drogi bracie!

Tego to ci uwierzyć nie mogę. Kto jak kto, ale ja wiem lepiej od ciebie, co to jest demokracja. Ciebie ktoś Franuś fałszywie pouczył. Ty mi piszesz, że w demokracji to naród sam wybiera posłów a posłowie rząd. Zastanów się człowieku, przecież u nas w Polsce mamy rząd i kto go wybrał, nikt go nie wybrał a rządzi i tak jest demokracja.

Wszystko to co piszesz o wolności tych partji, zebrań i t. d. to wszystko nieprawda. Przecież w Rosji jest demokracja, w Polsce jest demokracja, ale tylko jedna partja ma być, rozumiesz, jedna partja komunistyczna i jedna organizacja komunistyczna i jedna gazeta komunistyczna.

CIELECE LISTY 4)

Może być dwie nazwy, rozumiesz. Weźmy na ten przykład, że ty należysz do Stronnictwa Wisłok, a ja należę do Stronnictwa Prypęc, to wolno ale obaj musimy to robić i to mówić i to czytać co nam komuniści każą. Widzisz, to jest demokracja i ty mi tam głupstwa nieopowiadaj, że w Ameryce jest demokracja i że dlatego wolno uczęć dzieci katechizmu i mówić pacierz w szkole. Franuś, ktoś sobie z ciebie zakpił, ty niemasz pojęcia co to jest szkoła demokratyczna. W szkole demokratycznej, trzeba wyrzucić krzyż i ani pacierza i ani słówka pisać o Bogu nie wolno, bo takiego nauczyciela wyrzucą na cztery wiatry.

Tu we Francji każdy prezes tego Towarzystwa, które pracuje nad powiększeniem Rosji, powtarza codzień, że teraz ma być demokratyczne nauczanie, rozumiesz, demokratyczne to znaczy, bezbożne — komunistyczne. W takiej polskiej demokratycznej szkole, trzeba dzieciom wbić w głowę dwie rzeczy, że Pana Boga niema, a największym dobrodziejem polskiego narodu, to są sowieckie komunisty. Ot, widzisz, drogi Bracie, to jest demokratyczne nauczanie. Jeśli mi nie wierzysz to spytaj się byle jakiego konsula, czy ambasadora, a on ci powie to samo.

Jakbyś tak do Polski jechał, to ci radzę nikomu nic nie mów o tej

amerykańskiej demokracji, bo cię zamkną do kryminału, albo wywieżą gdzie na Sybir i wtedy będziesz miał wolny wybór, albo umrzeć z głodu i zimna, albo się powiesić.

Chciałem pokazać Wackowi ten twój list, ale moja ma odradziła. Nie chodź do niego Antoś, bo przecie wiesz, co on ci powie, że twój brat jest faszysta, Ameryka jest faszystowska, a listonosz, który ten list przyniósł jest londyńczykiem, to jest cały ich rozum.

Jeśliś włożył Franuś do listu dolara, to mi napisz, a pójde na pocztę reklamować, bo go w liście nie było.

Pozdrawiamy cię serdecznie, moja i ja twój brat

Antoś CIELAK.

Gwiazdka Więźniów Polaków w Paryżu

Nowopowstała sekcja „Pomocy Więźniów” przy „Caritasie” Polskiej Misji Katolickiej we Francji — mogła, dzięki zrozumieniu i pomocy władz francuskich, obdarować skromnymi paczkami świątecznymi pozostających pod śledztwem lub odsiadujących kary za popełnione przekroczenia Polaków. Przedstawicielka „Caritasu”, p. Wanda Ładzina, podzieliła się w imieniu Polskiej Misji Katolickiej ze wszystkimi więźniami opłatkami.

Każdy mężczyzna otrzymał struclę, puszkę konserw mięsnych i paczkę papierosów. Kto chciał — otrzymał też numer „Polski Wiernej”. Gałązki świerkowe dopełniały całości. Kobiety otrzymały zamiast papierosów, pomarańczę lub kawałek mydła. Wydano 66 paczek.

Z wdzięcznością przyjęli nasi więźniowie ów dowód pamięci „Caritasu”.

CO TO JEST DEMOKRACJA?

Nawiązując do różnic zdań na temat znaczenia słowa „demokracja”, agencja rządu warszawskiego „Polpress” zamieszcza w swym komunikacie następujące uczone uwagi:

„Odpowiedź na to pytanie znaleźć można, obserwując twórczą pracę demokracji w krajach wywołanych (czytaj: Bułgaria, Rumunia, Jugosławia, Polska). Ci, którzy walczyli o demokrację i wiedzą, że nasze zwycięstwo jest zwycięstwem demokracji nad faszyzmem, — ci, którzy naprawdę pragną uniemożliwić nowy atak faszyzmu na wolność, — nie będą pytali o znaczenie demokracji. Wezmą natomiast czynny udział w umacnianiu jej podstaw i będą bronić wolności tak ciężko zdobytej. Nie jest to jednak celem teoretyków, którzy przeprowadzają polityczne badania działalności demokracji. Gdy demokracja niszczy przeszkody ignorancji i otwiera drogę do postępu, — wyrażają oni swe wątpliwości. Milczą natomiast, kiedy koła reakcyjne gwałcą zasady demokracji i narzucają narodom brutalną dyktaturę”.

Następnie Polpress wyjaśnia, co to jest, według jego zdania, demokracja: jest to „stan stworzony p. zniszczeniu hitleryzmu, w którym wszystkie ludy kroczą drogą swobodnie po drodze postępu i nie grozi im już żadne niebezpieczeństwo imperialistyczne”.

Mętne wywody Polpressu są wiernym echem słynnej mowy towarzysza Wyszyńskiego, wygłoszonej w Bukareszcie przy sposobności przeprowadzanej „demokratycznymi metodami” zmiany rządu rumuńskiego, i osadzenia słynnego (nomen omen) na fotelu premierowskim. W rezultacie, jak wiadomo, wielu „reakcyjnych” polityków rumuńskich musiało szukać schronienia w ambasadzie brytyjskiej.

„Teoretycy demokracji”, tak surowo potraktowani przez Polpress, to są tacy dziwni ludzie, którzy uważają, że dyktatura partii komunistycznej nie jest demokracją. Powtarzają oni uparcie za Abrahamem Lincolnem, że demokracja to „rządy ludu, przez lud i dla ludu”. Zaś „stan stworzony w Europie po zniszczeniu hitleryzmu”, to jest poprostu wielki bałagan, z którego korzystając, komunistyczne elementy łowią — z chwilowym powodzeniem — ryby w mętnej wodzie.

Praca dla Polaków

Generał Fryderyk Morgan dyrektor U.N.R.R.A. w Niemczech ogłosił we Frankfurcie, że 700 Polaków deportowanych z Kraju przez Niemców i znajdujących się obecnie w amerykańskiej strefie okupacyjnej — otrzymało propozycję pracy i możliwości naturalizacji we Francji.

Część Polaków, przebywających w chwili obecnej w Wensbergu o bok Heilbronn przyjął propozycję pracy.

Kolonia Ste Marguerite

27 grudnia ub. r. polska kolonia St. Marguerite urządziła gwiazdkę dla dzieci szkolnych uczęszczających na kursy czwartkowe.

Przy efektywnej choince zebrały się dzieci, rodzice i osoby zaproszone. Kierowniczką kursów wygłosiła przemówienie, deklamację i kolendy uzupełniły resztę programu. Przemawiali również ks. proboszcz J. Wiatr i ks. T. Morawski. Zakończył uroczystość „św.

Mikołaj” rozdając dzieciom podarki gwiazdkowe i zapewniając, że w roku przyszłym będą lepsze.

Prezes miejscowej organizacji podkreślił znaczenie uroczystości gwiazdkowej dla dzieci a kierowniczka kursów p. Gumuła podziękowała czcigodnym Księżom i wszystkim obecnym za tak przychylny ustosunkowanie się do spraw społecznych miejscowej kolonii.

Dalsza ofiara mordów hitlerowskich

Po przeprowadzonych badaniach przez Imci Ks. Stefaniaka Ant., duszpasterza polskiego na Korsyce, Misja Polska otrzymała potwierdzenie wiadomości, że Ks. Bytoński Feliks z Tozzano (na Korsyce) został zamordowany przez hitlerowców. Jest to 15-ta ofiara nazizmu z pośród duchowieństwa polskiego we Francji.

Ks. Feliks Bytoński urodził się w roku 1912 w Trzemiesznie, gdzie przebywał do 7-go roku życia. Mając 7 lat przeniósł się wraz z rodzicami do Krotoszyna. Tutaj X Feliks Bytoński odbył nauki szkoły powszechnej i gimnazjalne, zyskując maturę państwową. Następnie studiował medycynę przez rok

w Poznaniu. Czując powołanie do stanu duchownego, wstąpił do Seminarium Duch. w Poznaniu, gdzie pozostał do 3-go roku teologii. Czwarty rok teologii ukończył w Ajaccio. Święcenie kapłańskie otrzymał dnia 29 czerwca 1937 z rąk X Biskupa Rodie. W tymże roku został mianowany proboszczem w Tozzano, gdzie pozostał aż do końca życia. Zginął z rąk hitlerowców dnia 6 września 1943 r., będąc przez nich zmaltretowanym i pół żywcem zakopany w odludnym miejscu w Guizuza, koło Propriano, gdzie leży do dnia dzisiejszego. Zamordowany był gorącym patriotą, gorliwym kapłanem i dobrym Kolegą.

Z ŻYCIA KOLONII

GWIAZDKA W GAUTHERETS.

26-go grudnia w św. Szczepana, kolonia polska w Gautherets przeżyła podniosłą uroczystość religijno - rodzinną. Urządzono po długoletniej przerwie, wspólną gwiazdkę dla dzieci polskich, których liczba w naszej kolonii wynosi 150. Miesiąc przed świętami wybrano komisję gwiazdkową, do której weszli: ks. Stan. Librowski, A. Frackowiak, Fr. Szwarz, M. Tomkowiakowa, W. Gajdowska, Fr. Fiołka, J. Dudziak, J. Banaszak. Polskie organizacje w kolonii złożyły na ten cel 16.500 fr. Komisja z całym poświęceniem przygotowała stronę materialną, a nauczycielstwo stronę duchową uroczystości. Gwiazdka odbyła się na wypełnionej po brzegi sali „Olimpia”. Na sali bogata choinka i szopka.

Rozpoczęło się o godz. 5-tej przemówieniem księdza. Po tym cała sala, licząca około 2.000 Polaków, odśpiewała kolędę: Bóg się rodzi. Połamano się opłatkami. Później następowały dalsze punkty programu: deklamacje, kolędy, inscenizacje, wykonywane przez poszczególne klasy pod kierownictwem swych nauczycieli. W środku uroczystości rozdano prezenty, składające się z jabłek, ciastek i cukierków. Orkiestra polska „Wędrowny Ptak” grała polskie kolędy w przerwach i w czasie rozdania gwiazdki dzieciom.

Na zakończenie wszyscy śpiewając kolędy, prosili Bożą Dziecinę o opiekę nad Polską.

MONTCEAU LES MINES. — W niedzielę, 13 stycznia o godz. 3.30 w kościele w Montceau les Mines, odbędzie się koncert kolend polskich. Urządza go Okręg Chórów Kościelnych. Pięć chórów odśpiewa kilkanaście najpiękniejszych kolend wielogłosowych.

Rodacy, przybądźcie jak najliczniej i zaprosicie na ten koncert religijny swoich przyjaciół Francuzów.

Po skończonym koncercie KSMP odegra „JASEŁKA” w trzech aktach — na sali parafialnej w Montceau les Mines. Na przedstawienie to proszeni są wszyscy rodacy.

W dniu 16 grudnia 1945 r. zostało założone Koło Rolników Polskich w miejscowości Belleville (Rhône). Prezesem Koła wybrano p. Musielczyka Michała z La Tour de Chavagneux, wiceprezes — Kamińskiego Henryka z Renier, sekretarz Karzewskiego Mieczysława z Barjeux, skarbnikiem Kamińskiego Edwarda z Cheirouble. Do Komisji Rewizyjnej weszli p. Adamiak Józef z Cheireuble i Gsztycha Antoni z Chaneins.

OZDOBA KAŻDEGO DOMU JEST
KOLOROWY
KALENDARZ
ŚCIENNY
POLSKI WIERNEJ

Cena --- 20 fr. ---: Dla abonentów -- 10 fr.

POSZUKIWANIA

Józef NIEDBAŁA, przebywający w r. 1944 w Wulfenau über Lohne (Oldenburg) poszukiwany jest przez Antoniego Taronta — 260, Cité du Moulin — AUBY — Nord.

Krewnych albo znajomych Janickiego Piotra, ur. 12. X. 1921 we wsi Mieczyszców, pow. Brzeżany, byłego więźnia politycznego z Dachau, poszukuje Ks. Kapelan Majchrzak Antoni, 3, Rue M. Berthelot, chez Sturgulewski, — LAON (Aisne).

D. DOWOJNA - BIENAIMÉ

Tłumacz przysięgły przy sądzie w Paryżu

Tłumaczenia oficjalne do ślubu, naturalizacji itp.

23, Quai de la Tournelle — Paryż-5-
Metro : Maubert, St Michel, St-Paul, Jussieu

ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA

DOKTOR PRAW

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY przy najwyższym sądzie
Tłumaczenia urzędowe: — śluby — naturalizacje — sprawy sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe
Porady bezpłatne

Dr Leon SZELĄGOWSKI

3, rue Debrousse, —
PARIS 16-e.
Metro: Alma-Marceau

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

Abs. Prawa Uniwersytetu Poznańskiego

M. JAROSZYK

Traducteur - Juré
59, Bld Poniatowski, 59,
Métro: Porte Dorée

PARIS 12-e.
TŁUMACZENIA:

Dokumentów: śluby, naturalizacje, sprawy sądowe. — wniosków: Ministerstwa, Konsulaty, poszukiwania osób
Informacje natychmiast.

Dobry polerownik

na białe metale
POTRZEBNY NATYCHMIAST do fabryki

Zgłaszać się:

Etablissements RIVOLET
23, rue de la Dhuis — PARIS (20)
Metro Pelleport.

Gérant: L. CHARPENTIER

Nr. d'Autorisation 1322

IMPRIMERIE RICHARD BOT 43-06

Książki: Za chlebem — 40 fr.; Spóźniona Skrucha — 20 fr.;

Przez lzy do szczęścia — 10 fr.; Miłość przebacza i Serce nie służy

— poleca Czesław Kaczor.

43, rue La Fontaine, FIVES-LILLE (Nord)

Poszukiwani sprzedawcy we wszystkich miejscowościach.

Ładny Polski Kalendarz ścienny na Rok 1946

wykonany na grubym papierze i ozdobiony obrazkami. Cena wraz z przesyłką 12 frs. Za zaliczką — 17 frs. Przy zamówieniach większej ilości — 10 frs. z przesyłką
Zamawiać: A. Kozłowski
16, Bld. de la Paix
Mons-en-Baroeul (Nord)